ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 3 Marzec 1931 r. ROK VIII.

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VIII Warszawa, Marzec 1931 r. Nr. 3



Krynica w zimie Fot. Photo-Plat

SZKODLIWA AKCJA

W 3 i 4 numerach „Polski Wschodniej” ukazały się dwa anonimowe artykuły p. t. „Las”, do których Redakcja wymienionego miesięcznika przywiązuje widocznie duże znaczenie, ponieważ zaopatrzyła je w specjalne komentarze, mające na celu uwypuklenie tendencyj nieznanego autora.

Artykuły te — dziwnie podobne treścią do pracy p. t. „Precz z lasami”, umieszczonej w lwowskiej „Gazecie Porannej” z dn. 25 grudnia 1928 r., a napisanej również anonimowo przez „wybitnego ekonomistę” *), nie zasługiwałaby na omówienie w fachowej prasie leśnej, gdyby nie obawa, że grzeszące całkowitą nieznajomością istoty gospodarstwa leśnego, a przez to graniczące z naiwnością wywody autora, mogą zyskać uznanie wśród nieuświadomionych Czytelników, a tem samem wzbudzić w społeczeństwie szkodliwe przeświadczenie o zbędności i bezcelowości hodowli lasów w Polsce.

Jakież bowiem są wywody owego autora. Oto, podkreślając małe oprocentowanie gospodarki leśnej i operując różnemi, słabo ze sobą związanemi ogólnikowemi twierdzeniami, mającemi na celu udowodnienie, że lasy są „nieprzyjacielem kultury i społecznego rozwoju”, dochodzi do wniosku, iż istnienie lasów w Polsce jest wysoce szkodliwe dla bogactwa narodowego i że — wobec tego — należy te lasy wyciąć zarówno dla uzyskania nowych terenów, zdatnych do kolonizacji wewnętrznej, jak i wyzbycia się małorentujących się gałęzi gospodarki krajowej.

Wycięcie lasów w Polsce — zdaniem autora — przynieść może jedynie korzyści, gdyż „znany jest fakt, że kraje, które wyzbyły się nadmiaru lasów, są zamożne i chociaż drzewo kupują, żyją w dobrobycie, a odwrotnie — kraje, które drzewo sprzedają, są biedne”, a powtóre trzeba, „aby społeczeństwo raczej pogodziło się z myślą ewentualnego importu drzewa *w przyszłości,* przeznaczając odpowiednie gleby podleśne dla celów osadniczych, zamiast narażać przyszłe pokolenia polskie również na import”. (Chyba *eksport!*).

---

*) Z nonsensownemi wywodami „wybitnego ekonomisty” rozprawiłem się w artykule „Obłęd czy demagogja”, wydrukowanym w „Kurjerze Warszawskim” z dn. 7 marca 1929 r. (Nr. 65).

Z powyższego krótkiego streszczenia wywodów autora jasno wynika, że są one — jak to kolejno wykażę — oparte na szeregu całkowicie błędnych przesłanek, dotyczących zarówno leśnictwa i rolnictwa, jak wogóle nauk ekonomiczno-społecznych.

Pierwszą taką przesłanką jest mniemanie, że mamy w Polsce nadmiar lasów oraz przypuszczenie, iż nawet w razie braku materjałów drzewnych wewnątrz kraju, można je będzie importować. Przypuszczenia te upoważniają do wniosku, iż autor mniema, że można będzie zawsze w razie potrzeby importować materjały drzewne, czyli innemi słowy, że lasów nigdy na kuli ziemskiej nie zbraknie. Tymczasem znane leśnikom i ekonomistom cyfry i fakty mówią co innego, a mianowicie, stwierdzają, że spożycie drewna co pięćdziesiąt lat podwaja się i że roczny przyrost lasów kuli ziemskiej przy dzisiejszym stanie ich zagospodarowania nie jest w możności pokryć światowego zapotrzebowania materjałów drzewnych tak, iż eksploatacja lasów w całym świecie przekracza roczny ich przyrost o zgórą 50%, co świadczy niedwuznacznie o dewastacji tych lasów i o zbliżaniu się zwolna lecz nieubłaganie światowego kryzysu drzewnego, którego rozmiary będą olbrzymie i przewyższą w swych skutkach dotychczasowo przebywane przesilenie ekonomiczno - gospodarcze.

Dlatego też opieranie organizacji gospodarki krajowej na mniemaniu, że będziemy mogli zawsze importować potrzebne materjały drzewne, jest kardynalnym błędem, którego przeoczenie mogłoby się na nas w przyszłości srodze zemścić.

Również takim błędem jest przypuszczenie, że Polska posiada nadmiar lasów, gdy w rzeczywistości lesistość kraju sięga zaledwie 23%, a normalne wewnętrzne roczne zapotrzebowanie materjałów drzewnych wynosi około 21 miljonów metrów sześciennych, t. j. prawie dokładnie tyle, co roczny przyrost naszych lasów. Uświadomienie sobie z całą wyrazistością tego faktu doprowadzić nas musi do wniosku, że dalsze wydatne zmniejszanie lesistości Polski jest szkodliwe i pozwoli nam innem okiem spojrzeć na posiadające pewną podstawę twierdzenia autora o małej rentowności gospodarki leśnej, ponieważ niewątpliwie — rozważenie celu dla którego należy kontynuować gospodarstwo leśne, jak również światowych warunków produkcji drewna, musi doprowadzić do usprawiedliwienia konieczności dalszego utrzymania w Polsce conajmniej dotychczasowej powierzchni pod uprawę leśną.

Ale i w tym wypadku wywody autora zestawiającego dochód z gospodarki leśnej z zyskami otrzymanemi od kapitałów ulokowanych w banku, rażą jednostronnością i nielogicznością, gdyż istotnem porównaniem, jakieby należało w danym wypadku przeprowadzić, byłoby zanalizowanie rentowności gospodarstwa leśnego i rolnego, które ma być na gruntach leśnych zaprowadzone i dopiero wykazanie na podstawie takiej analizy o ile gospodarstwo rolne przyniesie większe korzyści bogactwu narodowemu.

Lecz takiego zestawienia autor nie umiał lub poprostu bał się przeprowadzić, bo musiałby sam sobie przeczyć, gdyż propaguje zamianę jednej mało oprocentowanej gałęzi gospodarki narodowej na drugą nie wiele lepiej się rentującą. To też wyręczę tu jednostronnego autora i stwierdzę, że gospodarka rolna przy dzisiejszym stanie rzeczy—który niewątpliwie potrwa szereg lat — jest również podobnie jak i leśna *gorszą lokatą* kapitału od złożenia go na procent w banku.

A przyczyną takiego stanu rzeczy jest *światowa nadprodukcja ziemiopłodów,* powstała zarówno na skutek znacznego zwiększenia powierzchni uprawnej roli na kuli ziemskiej, jak i wprowadzenia maszyn do wszelkich czynności w rolnictwie, co niesłychanie spotęgowało wydajność ziemi.

Dlatego też należy poważnie przestrzec przed wydatnem powiększaniem w Europie powierzchni uprawnej roli, by nie popełnić tego samego błędu, który zrobili po wielkiej wojnie przemysłowcy europejscy, którzy odbudowywali i rozbudowywali zakłady przemysłowe, licząc na conajmniej taki jak przed wojną eksport swych produktów, gdy potem się okazało, że pojemność rynków światowych zmalała na skutek powstania podczas wojny lokalnego przemysłu w krajach pozaeuropejskich, który musiał zastąpić produkty sprowadzane z Europy

Strumyk leśny w zimie Fot. A. Górecki

To też propaganda idei wycięcia lasu, produkującego *rosnący coraz bardziej w cenie materjał drzewny* — co zwiększy w konsekwencji rentowność gospodarki leśnej — dla zaprowadzenia *zmniejszającego swą opłacalność* gospodarstwa rolnego jest pomysłem godnym ekonomisty z... Pipidówki i musi być uznana za akcję szkodliwą, której prowadzenie na łamach „Polski Wschodniej" należy uznać za poważne nieporozumienie.

Niemiarodajnemi też są na dłuższy dystans wywody autora, oparte na anormalnem zjawisku, że oprocentowanie leżących kapitałów jest większe, niż lokowanie ich w tak poważnych gałęziach gospodarki krajowej, jak np. rolnictwo, bo jest jasnem dla każdego finansisty, iż musi to doprowadzić w następstwie do znacznego obniżenia stopy procentowej, która wówczas — podobnie, jak przed wojną — nie będzie o wiele większa, niż oprocentowanie kapitałów ulokowanych w gospodarstwie leśnem.

Na zakończenie tych przydługich już rozważań nadmienię, że poruszona przez autora możliwość eksportu przyszłych pokoleń już i dziś jest całkowicie realną, gdyż największy w Europie (po Rosji) naturalny przyrost ludności w Polsce (około 16% rocznie) już oddawna uczynił nas krajem, dla którego problem emigracji ludności jest nader żywotny.



Ale problem ten — od którego pomyślnego rozwiązania zależy przyszłość naszego kraju—wymaga znalezienia innych radykalnych środków zaradczych, które nie mogą być improwizacją, nie mającą najmniejszych szans na zrealizowanie, lecz rzetelną, ostrożną i żmudną pracą, której przeprowadzenie nie jest zbyt łatwem.

Dlatego też w poczuciu całkowitej słuszności, na jakiej opiera się nasze stanowisko, radzimy szczerze „Polsce Wschodniej",—której szpalty mogą być wykorzystane dla propagandy pożyteczniejszych idei — o nawrócenie się z błędnej i fałszywej drogi, na którą weszła pod wpływem niedouczonych „ekonomistów".

Stefan Ruśkiewicz

INWENTARYZACJA LASÓW W SZWECJI

Lasy Szwecji, stanowiące jeden z najpoważniejszych masywów leśnych Europy północnej, poddane zostały od lat kilku badaniom inwentaryzacyjnym, których zadaniem było stwierdzenie ich obszaru, jakości siedliska oraz oszacowanie rozmiarów i składu zapasu drzewnego, jakoteż jego rocznego przyrostu. Prace w tej dziedzinie zostały niedawno ukończone, tak, że obecnie Szwecja jest wtem szczęśliwem położeniu, że dysponuje zupełnie dokładnemi danemi, dotyczącemi produkcji jednego z najważniejszych jej surowców. Stosunki leśne Szwecji stały się od pewnego czasu objektem żywego zainteresowania różnych czynników także i daleko poza jej granicami, dlatego też artykuł niniejszy ma za zadanie uświadomienie zagranicy o tem doniosłem dla gospodarki leśnej Szwecji przedsięwzięciu, tembardziej, że stało się ono wzorem dla podobnych imprez, przeprowadzonych także w Norwegji i Finlandji, nie mówiąc już o tem, że i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej dyskutowana jest kwestja przeprowadzenia podobnej inwentaryzacji według metod, zbliżonych do szwedzkich.

I

Już z dawien dawna przeprowadzono w Szwecji badania nad oszacowaniem jej kapitału drzewnego, przyczem jednak dla braku odpowiednich materjałów obliczeniowych dochodzono do rezultatów nader rozbieżnych. W tych warunkach powstała już w 1907 roku inicjatywa przeprowadzenia inwentaryzacji większych kompleksów leśnych w oparciu się o dawną szwedzką metodę „szacowania linjowego" czyli metodę „pasów próbnych", która przy umiarkowanych kosztach dawała nadzieję otrzymania zupełnie zadawalających rezultatów. Metoda ta została w owym czasie opracowana naukowo, przedyskutowane zostały jej podstawy matematyczne, praktyczna zaś jej wartość została sprawdzona przez próbne oszacowanie lasów jednego z środkowoszwedzkich okręgów (län), mianowicie Värmlandji. Rezultaty wykazały, że metoda gwarantuje wymagany stopień dokładności, co sprawdzone zostało przez przeprowadzenie odpowiednich kalkulacyj z rachunku prawdopodobieństwa. Już wtedy opracowano plan generalnej inwentaryzacji wszystkich lasów Szwecji. Realizacji tego zamierzenia stanęły jednak na przeszkodzie wypadki wojenne i okres powojenny, tak, że prace rozpoczęto dopiero w 1923 r., stosując metodę, ustaloną jeszcze w 1911 r., poddaną w międzyczasie dalszym udoskonaleniom, przeprowadzonym przez rzeczoznawców specjalnie do tego celu powołanych.

Początkowo pracami temi kierował Królewski Zarząd Dóbr Szwecji, następnie jednak w 1924 r. przejęte one zostały przez specjalną, mianowaną przez Króla komisję, podporządkowaną bezpośrednio Ministerstwu Rolnictwa. Przewodnictwo tej komisji objął prof. M. Hesselman, szef leśnego zakładu doświadczalnego Szwecji, sekretarjat i kierownictwo techniczne spoczywały w ręku Dr. J. Östlinda, kierownika biura w Królewskiej Dyrekcji Pensyjnej. Ponadto w skład komisji wchodzili prof. Tor Jonson, rektor akademji leśnej w Sztokholmie i W. Ekman, szef jednego z większych szwedzkich przedsiębiorstw leśnych i zakładów przemysłowych tartacznych i celulozowych.

II

Inicjatywa przeprowadzenia ogólnopaństwowego oszacowania lasów wyszła z kół reprezentujących naukę i produkcję leśną, przemysł tartaczny i celulozowy oraz stowarzyszenia leśne. Istniała mianowicie wątpliwość, czy w lasach całego państwa nie eksploatuje się rocznie więcej masy drzewnej, niż wynosi jej przyrost, zmniejszony o nieznaczny zresztą w Szwecji ubytek z tytułu pożarów i szkód, wyrządzonych przez owady. Innemi słowy postanowiono stwierdzić, jak wysoka jest zdolność produkcyjna gruntów leśnych w Szwecji, skonfrontować tę liczbę z rezultatami równocześnie zaprojektowanej statystyki spożycia drzewa, oraz przeprowadzić w praktyce zasadę ścisłego dostosowania wyrębu rocznych etatów do przyrostu. Ponadto postawiono sobie za zadanie zbadanie metod, zmierzających do wzmożenia zdolności produkcyjnej lasów szwedzkich z uwagi na ich znaczenie jako podstawowego bogactwa w gospodarce narodowej, czego jaskrawym przykładem jest fakt, że połowa wartości wywozu szwedzkiego przypada na drewno i jego przetwory.

Akcją inwentaryzacji lasów objęte zostały nietylko lasy państwowe i inne publiczne, lecz także i lasy stanowiące prywatną własność włościan i spółek akcyjnych, które, jak wynika z najnowszych danych, przytoczonych poniżej, stanowią najpoważniejszy odsetek lasów szwedzkich:

Lasy państwowe . . .	20,1%
Lasy instytucyj publiczn. .	3,8%
Lasy spółek akcyjnych .	27,0%
Prywatne lasy większej własności	3,4%
Prywatne lasy mniejszej własności	45,7%
Razem .	100%

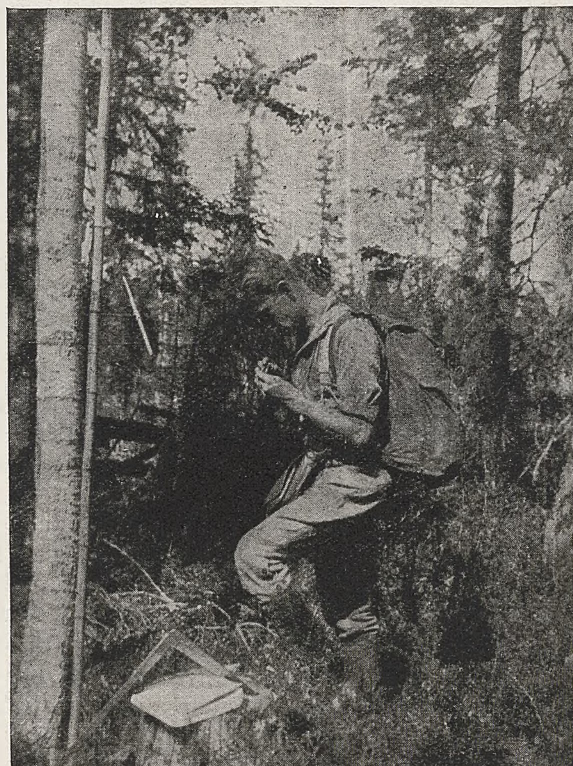
Środki pieniężne na inwentaryzację lasów były z roku na rok przyznawane przez parlament, którego członkowie bez różnicy zapatrywań politycznych, odnosili się stale z największą życzliwością do tej, tak dla Szwecji doniosłej, akcji. Także i opinja publiczna w całem państwie śledziła z zainteresowaniem przebieg prac i żywo zajmowała się jej rezultatami, ogłaszanemi częściowo z roku na rok w miarę postępu robót.

Całkowita powierzchnia Szwecji, większa od Polski, o ok. 6.000.000 ha, składa się z 41 miljonów hektarów gruntów stałych i z 4 miljonów ha rzek i jezior. Jest rzeczą jasną, że na tak wielkim obszarze zliczanie poszczególnych drzew lub uwzględnianie każdego szczegółu gleby leśnej nie było możliwe do przeprowadzenia z uwagi na czas i związane z tem koszty. Dlatego akcję inwentaryzacyjną oparto na metodzie powierzchni próbnych, zakładanych w takich ilościach i w takich rozmiarach, aby stosownie do zasad kalkulacji matematycznej mogły one być uważane za zmniejszony, lecz wierny obraz całości. Uwzględniając bardzo różnorodną rzeźbę terenu w Szwecji nadano tym powierzchniom próbnym postać ciągłych pasów, szerokich na 10 m., zwanych linjami taksacyjnemi. Odstęp między temi linjami był w różnych częściach państwa różny, w zależności od stopnia zalesienia danego obszaru. Linje przebiegały nieprzerwanie pomiędzy granicami państwa lub między wy-

BADANIA INWENTARYZACYJNE W LASACH SZWECJI



Praca na linji taksacyjnej na pograniczu szwedzko-norweskiem. Na prawo przodownik z kompasem i liną. Członkowie drużyny zliczają i mierzą drzewa obok wytyczonej linji



Obliczanie wieku i przyrostu średnicy za ostatnie dziesięciolecie na drzewie próbnem. Członek drużyny taksacyjnej bada wszystkie elementy, dotyczące drzewa jakoteż jego uszkodzeń, spisując je na specjalnem formularzu. Zapiski te były później podstawą do obliczenia miąższości i przyrostu wszystkich drzew próbnych



Punkt końcowy linji taksacyjnej przy kilku chatach rybackich na północnem wybrzeżu Bałtyku



Tragarz z namiotem, prowiantem i naczyniami kuchennemi, należącemi do drużyny. Obciążenie około 70 kg.



Drużyna obozuje w okolicy zamieszkanej. Odbiór poczty z ostatniego tygodnia

brzeżami i były do siebie równoległe. Ich wzajemna odległość wyliczona na podstawie rezultatów prac przygotowawczych z 1911 r. wahała się na północy kraju między 10 a 20 km., w centrum i na południu między 1 a 5 km. Na tych ostatnich obszarach linje przebiegały z wschodu na zachód, na północy natomiast z południowego zachodu na północny wschód, zachowując dzięki temu na ogół kierunek prostopadły do głównych łańcuchów topograficznych, t. j. prostopadle do pasm górskich, dolin, rzek i t. p. System ten umożliwił uchwycenie właściwej proporcji rozmieszczenia poszczególnych rodzajów gleb. Linje taksacyjne wykreślono na dokładnych mapach topograficznych, orjentując się według nich na terenie zapomocą kompasu.

III

Wzdłuż tych linij poruszały się drużyny taksacyjne w ilości po 10—12 ludzi, każda pod przewodnictwem specjalisty leśnika, badając każda w swoim zakresie przydzielony teren. Długość drogi, którą w sumie przebyły w ten sposób drużyny taksacyjne odpowiada więcej niż 1¼ długości równika, nie wliczając tu odcinków wodnych, gdzie posługiwano się motorówkami, lub płaskich terenów bezleśnych, gdzie dla zrekognoskowania używano autobusów lub nawet aeroplanów. W terenie lesistym natomiast drużyny maszerowały pieszo posługując się zwierzętami jucznemi dla transportu namiotów, prowiantu i naczyń. W takim terenie, zwłaszcza zaś w puszczach Norrlandji, prowadziły one prawdziwe życie koczownicze, przebywając dziennie 7 — 9 km. i rozbijając co noc w innem miejscu obóz, względnie kwaterę w zagrodzie włościańskiej.

IV

Drużynę operującą w lesie prowadził przodownik, wytyczając jej zapomocą kompasu drogę naprzełaj przez skały, zarośla, bagna, jeziora i rzeki. Drogę wyznaczał on przez rozciągnięcie stumetrowej liny, obok której w odstępie do 5 m. po obu stronach dwóch ludzi liczyło i mierzyło wszystkie znajdujące się w tym pasie drzewa z pewnemi tylko ograniczeniami dla słabszych dymensyj. Z prac tych towarzyszący drużynie podleśniczy spisywał notatki na specjalnych blankietach. Co jakiś czas wybierano automatycznie, t. j. bez specjalnego wyboru, pewną ilość drzew próbnych dla różnych klas grubości i poszczególnych gatunków drzew. Jeden z członków drużyny, wyznaczony do przeprowadzania analiz drzew próbnych, badał wraz z pomocnikiem wszystkie elementy dotyczące wysokości, kształtu oraz przyrostu średnicy i wysokości jako też wszelkich uszkodzeń, spisując je dla każdego drzewa osobno na specjalnym formularzu. Zapiski te były później podstawą do obliczenia miąższości i przyrostu wszystkich drzew próbnych.

Wzdłuż liny pobierali dwaj młodzi ludzie próbki gleb, według których kierownik drużyny opracowywał gleboznawczy dział pracy, klasyfikując grunt według rodzaju użytkowania i kształtu, jak góry, pagórki, role, lasy, moczary, wody i t. p. oraz według ich cech siedliskowych z punktu widzenia gospodarki leśnej. Odległości poprzez wody i szerokie rzeki mierzono bądź to w sposób bezpośredni, bądź też odczytywano je z map. Niejednokrotnie trzeba było w takich wypadkach budować tratwy, aby umożliwić przeprawę.

Pieczę nad bagażem drużyny sprawowali tragarze, dążąc codzień wprost do nowego miejsca postoju, podczas gdy drużyna pracowała na wyznaczonym odcinku. Przez całe lato funkcjonowała ponadto kontrola prac terenowych, sprawdzająca ich dokładność. Kontrola przeprowadzona bez żadnego zapowiadania, polegała na powtórnem wymierzeniu ostatnio otaksowanego odcinka, przyczem rezultaty obu pomiarów poddawano porównaniu. Każdego lata przeprowadzano taksację na obszarze 3 — 4 okręgów przez 8 — 10 drużyn taksacyjnych, przyczem długość oszacowanych linij wynosiła w ciągu sezonu więcej niż 7.400 km.



V

Raz w tygodniu kierownik drużyny odsyłał nagromadzony materjał do biura komitetu inwentaryzacji lasów w Sztokholmie, gdzie przedewszystkiem poddawano go bardzo ścisłemu sprawdzeniu. Po zakończeniu robót terenowych w jesieni rozpoczynano opracowanie zebranych materjałów, przedstawiających olbrzymią masę liczb, z których wyprowadzano rezultaty i wnioski kalkulacyjne. Przy opracowywaniu tego materjału, zawsze pod nieustanną i ścisłą kontrolą, zatrudnionych było 20 osób, z tego dziesięć pań, ponadto biuro miało do dyspozycji najbardziej nowoczesne maszyny rachunkowe. Umożliwiło to szybkie przeprowadzanie zarówno prac biurowych jak i terenowych.

Podczas 31-miesięcznej działalności 8 — 10 drużyn taksacyjnych przeprowadzono prace szacunkowe na linji o ogólnej długości 52.000 km. i zbadano równocześnie ponad 180.000 drzew próbnych. Po zakończeniu prac w całej Szwecji przeprowadzono raz jeszcze taksację w Värmlandji, gdzie pierwsze oszacowanie lasów nastąpiło jeszcze przed 20 laty, dzięki czemu wszystkie okręgi szwedzkie, obejmujące w sumie powierzchnię 41 miljonów ha, opracowane zostały według tej samej jednolitej, ulepszonej i uproszczonej metody, która wzięła swój początek z próbnych prac taksacyjnych z 1911 r.

W miarę postępu prac terenowych coraz szybciej publikowano częściowo rezultaty, dotyczące poszczególnych okręgów. Całkowite rezultaty przedstawiono Królowi w czwartem i ostatniem sprawozdaniu już w grudniu 1929 r., t. j. zaledwie w 3 miesiące po ukończeniu ostatnich prac w terenie.

(D. c. n.)

Eryk Thorel

Nadleśniczy i Sekretarz Biura Taksacji Leśnej w Sztokholmie

O OCHRONIE PTAKÓW

Nawiązując do artykułu W. Chmielewskiego p. t. „Ochrona pożytecznych ptaków" („Echa Leśne", nr. 6, 1930), zamieszczamy poniżej spostrzeżenia na temat powyższy z uwagi na zbliżającą się wiosnę i konieczność pielęgnacji ptaków w obecnym czasie.

W krajach mało kulturalnych, gdzie lasy są niezagospodarowane, przyroda sama reguluje wzajemne ustosunkowanie się do siebie rozmaitych form zwierzęcych, niedopuszczając do gwałtownego rozmnażania się jakiegoś rodzaju, przy pomocy środków naturalnych. W lasach zagospodarowanych, kulturalnych, gdzie człowiek dąży do ujęcia w swe ręce całokształtu życia lasu ta równowaga biologiczna jest zachwiana. Jednakże w miarę intensyfikacji gospodarstwa leśnego może ono ponosić większe wydatki celem regulowania życia zwierzęcego w lesie, a tem samem zwiększa się wydatnie wpływ człowieka na całość życia lasu.

W krajach Europy zachodniej dawno już ludzie przyszli do wniosku, że bez pomocy pierzastych, owadożernych sprzymierzeńców trudno byłoby się obejść w walce ze szkodliwemi owadami. W następstwie tego wydano szereg specjalnych ustaw, powstały towarzystwa oraz zawarto konwencję międzynarodową dla ochrony pożytecznych ptaków w gospodarstwie wiejskiem.

U nas, w Polsce, w tym kierunku jest bardzo wiele do zrobienia.

Wielkim i niebezpiecznym wrogiem ptaków, szczególnie drobnych-owadożernych, jest człowiek, w postaci bardzo rozpowszechnionego typu „pastuszka" wiejskiego. Szkodnik ten, rozporządzając wielką ilością czasu, trudni się wyszukiwaniem gniazd. Do ambicji zawodowej tych poszukiwaczy należy opróżnianie gniazda z jaj lub piskląt. Odnajdywanie gniazd traktują oni jako sport, narażając się przytem często na znaczne niebezpieczeństwa.

Doniosłą i wielką rolę może odegrać w tej sprawie nasze nauczycielstwo ludowe, uświadamiając o pożyteczności ptaków szerokie rzesze dzieci i ludzi dorosłych, będących w najbliższym kontakcie z przyrodą. Pozatem potrzebne jest w tej mierze odpowiednie przeciwdziałanie społeczeństwa, pojęte w sensie stworzenia pewnych podstaw prawnych, potrzebnych do skutecznej obrony pierzastych sprzymierzeńców przed ludźmi złej woli.



Zastawiona pułapka Fot. H. Opalańczuk

Leśnik może dużo zdziałać dla ochrony pożytecznych ptaków. Działanie to powinno polegać na:

1) ochronie przed wrogami, szczególnie w okresie gniazdowania;

2) stwarzaniu warunków sprzyjających gniazdowaniu;

3) pomaganiu w zimie do znoszenia niewygód klimatycznych;

Wrogami ptaków są przedewszystkiem zdziczałe koty, włóczące się po polach i lasach, wróble, rozmnażające się w masie i zajmujące wszystkie wygodne miejsca do zagnieżdżenia się owadożernych ptaków, dalej wrony, sroki i srokosze, niszczące gniazda drobnych ptaków, oraz jastrzębie i sokoły, wyławiające je w ogromnej ilości. Również niektóre czworonogie drapieżce, jak tchórze, kuny i in., niszczą gniazda, zjadają jaja i dorosłe ptaki. Lecz z drugiej strony te same zwierzęta przynoszą pewną korzyść przez tępienie drobnych gryzoni — myszy i polników.



Fot. H. Opalańczuk
Karmik koło Leśniczówki

Dążąc do ochrony ptaków pożytecznych należy tępić ich wrogów. Do tego celu służą nam rozmaite środki i sposoby a więc: stawianie żelaz, t. zw. pułapek, niszczenie gniazd i odstrzeliwanie. Jednak taką walkę należy prowadzić dość oględnie, albowiem w danym rewirze musi być pozostawiona pewna ilość drapieżców, któreby odgrywały wśród ptaków rolę czynnika selekcjonującego. Kontyngent tych ptaków powinien człowiek odpowiednio regulować.

Chcąc ściągnąć możliwie większą ilość owadożernych ptaków do naszych rewirów, trzeba stworzyć dla nich dogodne warunki gniazdowania oraz zapewnić ochronę przed wrogami. Osiągniemy to zakładając na polach remizy, zaś na skrajach lasu lub polan leśnych podszycie krzaczaste, z gęsto rosnących krzewiastych i półdrzewiastych gatunków, w którem

ptactwo mogłoby się gnieździć i chować przed wrogiem.

Również pożądanem jest pozostawianie w lesie starych, dziuplastych drzew na pniu aby w ten sposób umożliwić gnieżdżenie się dzięciołom, dudkom, szpakom, sikorkom, pełzaczom i innym dziuplakom.

Dalej możemy zawieszać masowo w lesie, ogrodach, parkach domki (sztuczne gniazda) dla ptaków, które są chętnie przez nie zajmowane, lecz tylko wówczas gdy są w odpowiedni sposób sporządzone i umocowane.

Budowa takich domków jest bardzo prosta i niekosztowna tak, że każdy gospodarz - leśnik może wyrabiać je we własnym zakresie. Robi się je z odcinków dziuplastych drzew, kawałków kory lub też zbija się z deszczułek. Dla sikorek, pełzaczy, dzięciołów i szpaków domki muszą być zamknięte, natomiast dla muchołówek półotwarte. Aby zabezpieczyć gniazdo przed czworonogiemi zwierzętami (np. kot), przybija się wewnątrz gniazda poziomo, pod otworem wejściowym, deszczułkę. W ten sposób uniemożliwia się im wybranie łapą z gniazda piskląt.

Wymiary gniazd i średnicy otworów wejściowych wykazują znaczne wahanie w zależności od wielkości ptaka. Według długoletnich doświadczeń, znakomitego ornitologa barona H. von Berlepsch'a, najodpowiedniejsze są: dla sikor i pełzaczy wysokość ± 18cm., średnica wewnętrzna 7,5 cm., średn. otworu wejściowego 2,5 — 3,5 cm., dla muchołówek: wysokość 7,5 cm., średn. wewnętrz. i otworu wejściowego, jak wyżej, — dla dzięciołów, szpaków, dudków: wysokość 20 — 30 cm., średnica wewnętrzna 12—14 cm., średn. otworu wejściowego 4,5 cm.

Pochyłość dachu należy zastosować w stronę przeciwną do wejścia pod otworem zaś wejściowym dobrze jest umieścić żerdkę na której ptaki lubią siadywać i śpiewać.

Jeżeli gniazdo robi się z desek, to wskazanem jest pomalować je na ciemno. Gniazda takie umieszcza się wzdłuż dróg i linij leśnych, jak również na skrajach poręb, lasu oraz polan leśnych i to nie na samym brzegu lecz w odstępie kilku metrów od skraju, w celu lepszej ochrony przed drapieżnikami. Umocować gniazda trzeba trwale, gdyż ruszających się — ptactwo unika. Zawiesza się je na wysokości 2 — 10 metrów ponad ziemią, najlepiej z wystawą południowo wschodnią. Z wiosną przed zagnieżdżeniem się ptaków wędrownych, należy w miarę możności zlustrować gniazda.

W ciężki zimowy czas, szczególnie podczas gołoledzi, pokrywającej gałęzie i pnie lodową powłoką, ptactwo ogromnie cierpi i często ginie z głodu. Aby zapobiec ewentualnym klęskom tego rodzaju wskazanem jest prowadzić podkarmianie ptactwa w pewnych określonych miejscach. Używa się do tego nasion rozmaitych gatunków. Pokarm zabezpieczony przed śniegiem podaje się pod daszkiem lub w specjalnych karmikach automatycznie podsypujących go w miarę zużycia. Sikorki i dzięcioły spożywają również chętnie i mięso, które zawieszać można na gałęziach.

Akcja ochrony ptaków u nas zaczyna powoli ruszać z martwego punktu. I tak, w lasach państwowych oraz prywatnych, szczególnie tych ostatnich, każdego roku zawiesza się w lesie znaczną ilość domków. Następnie w pobliżu leśniczówek, siedzib zarządów, a w miastach w pobliżu szkół, gimnazjów i w parkach, ustawia się specjalne karmiki, oszklone i estetycznie wykonane, celem dokarmiania ptaków w zimie. Podkreślić przytem należy, że ta forma ochrony ptaków ma szczególnie wielkie znaczenie propagandowe dla samej idei.

A więc, ochraniajmy ptaki jeżeli chcemy by nasze lasy, parki i ogrody rozbrzmiewały życiem, śpiewem i radością. *Henryk Opalańczuk*

LASY NASZE A PSZCZELNICTWO

Bezpowrotnie minęły czasy, kiedy prawie całą Polskę, zalegały nieprzejrzane okiem puszcze i bory, zawsze pełne kwitnących okazów flory miododajnej, a w nich pasieki barciowe dawnych naszych pszczelarzy - bartników. Osiadłe w ulach - barciach dzikie pszczoły leśne, przy minimalnych zabiegach, mając wbród paszy, — bo ongi istniały liczne lasy miodne „s i l v a m e l l i f e n a" (wzmiankuje o nich Gallus nasz kronikarz z XII w.), dawały swym właścicielom dobre zyski.

Bartnicy stanowili klasę w kraju uprzywilejowaną, doskonale zorganizowaną i rządzili się t. zw. P r a w e m B a r t n e m, obelnem albo leśnem.

Stopniały z czasem jednak pod siekierą dawne rozległe lasy, ustępując miejsca gruntom uprawnym, poszły dziś w zapomnienie ule - barcie. Najliczniej występowały one i najdłużej egzystowały, bo do 1870 r. w borach Mazowsza Nadwiślańskiego. Pozostało jedynie rzewne wspomnienie o tych minionych, błogosławionych czasach, kiedy „P o l s k a m i o d e m p ł y n ę ł a", kiedy produkty pszczelne, miód i wosk, stanowiły artykuły, wywozowe przy równoczesnej dużej konsumpcji ich w kraju.

*

W celu osiągnięcia maksimum rentowności przy gospodarkach leśnych, eksploatujemy wszelkiemi możliwemi sposobami różne główne i poboczne użytki leśne. Zapominamy jednak o niewyczerpanych źródłach nektaru, który przerabiają pracowite pszczółki na cenny, zdrowy i pożywny artykuł spożywczy - słodki miód. W wielu wypadkach marnuje się on niewyzyskany należycie.

Jeżeli dodamy do tego fakt, że podczas odwiedzania kwiatów, pszczoły, bezwiednie przyczyniają się do ich opylania, a tem samem do zwiększenia plonów z roślin, — wtedy jasno sobie przedstawimy, jakim dobrodziejstwem dla lasu jest obecność w nich pszczół, tem więcej, że większość okazów flory leśnej należy do owadopylnych.

Posiadamy około 9062,1 tys. *ha* lasu. Większa część tego obszaru stanowi doskonałe środowisko dla hodowli pszczół: szczególnie czyste drzewostany liściaste, a także i mieszane, bujnie podszyte różnemi krzewami, krzewinami i ziołami. Należy zwracać uwagę na polepszanie w nich pastwisk pszczelnych.

A zatem panowie leśnicy do dzieła! Stwórzcie zapomniane „s i l v a m e l l i f e n a", zakładając pasieki tam gdzie ich brak. Niech Was nie zrażają gorące żądła pszczół; zresztą zechciejcie poznać tylko życie tych owadów, a ręczę, że unikniecie tej nieprzyjemności. Pszczoły... „s p o n t e f a v o s, a e g r e a p i c u l a" (chętnie darzą miodem, a niechętnie żądłem) jak słusznie — twierdzi jeden z rzymskich poetów — wielki ich wielbiciel. *Cz. Garton*

ZIMA W LASACH

Fot. T Schrotman





Fot. R. Bilim

U góry: Nadlesnictwo Suchodoł. Na prawo: Nadleśniczówka w Ostawach białych





Fot. R. Kinle

Zima w Nadleśnictwie Druskienickiem



Fot. T. Schrotman



Fot L. Iwanow

U góry: Leśniczówka „Kiernowo" w Puszczy Rudnickiej. Poniżej, zatrzymany defraudant leśny w Puszczy Nalibockiej. Na prawo: Nadleśniczówka w Delatynie, a przy niej Nadleś. Inż. Lisowski ze swym ulubionym „ciapusiem"

ECHA ŁOWIECKIE

Z NAJCZARNIEJSZEJ KARTY

Państwowa Rada Ochrony Przyrody — instytucja ze wszechmiar godna uznania, w dorocznych sprawozdaniach ze swej działalności podaje zazwyczaj rubrykę ochrony i niszczenia przyrody. W ostatniem sprawozdaniu Rady niszczenie przyrody zostało nazwane czarną kartą. I słusznie. Smutny jest ten rejestr, notujący fakty zabicia w roku ubiegłym kilku okazów nielicznych już w naszym kraju resztek łosi, masowego strzelania t. zw. ptaków drapieżnych, zabicia bobra pod Grodnem i niedźwiedzia w czasie ochronnym na Polesiu.

Czarna karta jest bilansem całorocznego niszczenia przyrody i bywa ogłaszana zazwyczaj w styczniu. Pozwolimy więc sobie uprzedzić nieco tym razem sprawozdanie Rady i podać do wiadomości ogółu kartę najczarniejszą.

Oto, podczas polowania, urządzonego przez Jana hrabiego Hochberga, księcia na Pszczynie, w jego dobrach górnośląskich, padły dwa żubry. Relacyj dokładnych brak. Według pogłosek zastrzelono parę żubrów. Byka i krowę. Są to zresztą szczegóły, których sprawdzeniem zajmą się zapewne czynniki do tego powołane. Chodzi o fakt zastrzelenia żubrów, a ten istotnie miał miejsce.

Jest to wprost horendalne. Niesłychane. Jakże wygląda wobec tego cała sprawa ochrony przyrody w Polsce? Każdy chyba przyzna, że aż nazbyt niewyraźnie. Bo cóż tu mówić o ochronie przyrody, skoro w istniejących warunkach, pomimo wszelkich wysiłków Państwowej Rady, nawet żubrowi nie można w Polsce zapewnić bezpieczeństwa.

Wypadek pszczyński jest najjaskrawszym dowodem, że największe nawet wysiłki Państwowej Rady Ochrony Przyrody nie doprowadzą do niczego, dopóki nie będzie uchwalona przez ciała ustawodawcze nowa ustawa o ochronie przyrody, której projekt dawno już zgłoszono do Sejmu.

Zanim to jednak nastąpi, może wypadałoby zastanowić się nad doraźnym sposobem roztoczenia skutecznej opieki nad temi niedobitkami żubra, które znajdują się jeszcze w rękach prywatnych na terenie naszego Państwa. Takim sposobem mogłoby być, jak się zdaje, tylko całkowite upaństwowienie owych nieszczęsnych zwierząt.

Niechże wszystkie żubry, żyjące jeszcze w jednym czy dwóch zwierzyńcach prywatnych znajdą się nareszcie w strzeżonym należycie, dającym wszelką porękę za ich całość i zdrowie wielkim rezerwacie białowieskim. Tam w każdym razie nikt na nie polować nie będzie.

Na zakończenie mała uwaga.

Apologeci księcia pszczyńskiego (są i tacy. A jakże!) twierdzą, że zabite żubry były stare i do rozpłodu niezdatne. Doskonale. Można je było w takim razie ofiarować do zwierzyńca. Niechby jeszcze przedłużyły swe istnienie w służbie dla celów dydaktycznych. Miejsca dla nich znalazłoby się napewno dosyć w Krakowie, Zamościu czy Warszawie, gdzie działają szkolne ogrody przyrodnicze.

J. M. Taylor

ŻUBRY W LASACH KS. PSZCZYŃSKIEGO

„Polska Zbrojna" z dn. 2 marca b. r. donosi:

Żubry dostały się do lasów pszczyńskich w r. 1865, mianowicie



z puszczy Białowieskiej. Ówczesny pan na Pszczynie, Jan Henryk XI otrzymał 4 żubry wzamian za 24 jelenie. Przeznaczono im obszar koło Międzyrzecza, gdzie miały doskonałe warunki bytowania w gąszczach tamtejszych lasów. Ilość żubrów pomnażała się w naturalny sposób rocznie o 2 — 3 cielęta, a w r. 1905 przybyło ich 7. Celem odświeżenia krwi wymieniono w r. 1900 byka z zoologicznego ogrodu w Berlinie, a w r. 1909 wymieniono byki z ogrodem zoologicznym w Dreznie. W r. 1914 stan żubrów doszedł do 74 sztuk. Niestety, podczas wojny, wskutek braku mięsa, wydano barbarzyńskie zarządzenie wystrzelanie dużej ilości żubrów. Wówczas to poza wystrzelaniem przewidzianej ilości zwierząt jeszcze 40 sztuk ubili kłusownicy, tak, że stan tej wspaniałej trzody spadł do 3 sztuk. Zachodziło niebezpieczeństwo, iż wogóle żubry w Pszczynie wyginą. Niemniej trzy żubry rozmnożyły się do 8. Obecnie żyje w lasach pszczyńskich tylko 6 sztuk w wieku od 7 do 3 lat.

PROTEST PRZYRODNIKÓW PRZECIWKO POLOWANIU NA ŻUBRY

„W tych dniach zdarzył się wypadek, który musiał do głębi poruszyć i oburzyć każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

Podczas polowania, urządzonego przez Jana hr. Hochberga, księcia na Pszczynie, w jego dobrach górnośląskich, od kul myśliwskich padły dwa żubry w tem jedna samica. Jest to wypadek tak niesłychany, że trudno uwierzyć, iż istotnie mógł się wydarzyć i że winowajcy dotychczas jeszcze nie są pociągnięci do surowej odpowiedzialności, o co dopomina się kategorycznie głos ogółu.

Na cóż istnieje ustawa łowiecka, jeśli na jej podstawie niema możności ochronienia przed samowolą, ignorowaniem opinji publicznej przez jednostkę, tego zwierzęcia, nad którego zachowaniem pracują obecnie zgodnie przyrodnicy i ho-

Oczy sokoła Fot. E. Astrom

dowcy wszystkich krajów cywilizowanych. Zabicie bezkarnie dwóch sztuk żubrów z pośród dwunastu, znajdujących się na terenie Rzeczypospolitej, a 57 istniejących wogóle na ziemi i w dodatku zmarnowanie niemal całego bezcennego naukowego materjału, jaki przedstawiały trupy, jest sprawą zbyt poważną, aby można było przyjść nad nią do porządku.

My, którzy mamy zaszczytny obowiązek reprezentowania Polski na terenie międzynarodowym nauk zoologicznych i którzy narażeni będziemy na zarzuty naukowców zagranicznych apelujemy do czynników miarodajnych o wyświetlenie tej sprawy, a zwłaszcza o uchronienie niedobitków stada żubrzego w Pszczynie od zagłady ostatecznej."

Podpisy: prof. dr. K. Białaszewicz, dr. St. Bilewicz, prof. dr. R. Błędowski, doc. dr. Bogucki, dr. J. Bowkiewicz, dr. M. Chejfec, A. Chrzanowski, Z. Czajkowski, dr. Czerniewski, prof. dr. F. Czubalski, dr. G. Dehnel, prof. dr. J. Dembowski, S. Dembowska, Z. Dobrowolska, J. Domaniewski, dr. L. Dzwonkowski, dr. A. Elkner, dr. Ejsmot, S. Felisiak, J. Flaks, dr. K. Gajl, dr. S. Gartkiewicz, dr. M. Gąsowska, dr. W. Gedroyć, dr. A. Gomolińska, doc. dr. J. Grzybowski, dr. T. Jaczewski, prof. dr. K. Janicki, dr. T. Jankowski, dr. J. Jarocki, dr. H. Jawłowski, dr. B. Kampioni, prof. dr. M. Konopacki, dr. J. Kremky, inż. J. Królikowski, dr. K. Kryński, K. Krysiak, insp. Z. Krzymuski, dr. S. Kuczkowski, Jan Kuczkowski, dr. S. Kuligowska, dr. Z. Kulwieć, prof. dr. W. Lindeman, prof. dr. E. Loth, prof. dr. K. Łopatyński, dr. J. Majewski, dr. A. Michalski, W. Milicerówna, prof. Z. Mokrzecki, dr. W. Niemierko, prof. dr. R. Poplewski, J. Pruszyński, prof. dr. S. Przyłęcki, doc. dr. M. Rose, prof. dr. J. Rostafiński, H. Różycki-Szwejkowski, doc. dr. J. Ruszkowski, W. Ryka, inż. S. Korwin-Sakowicz, N. Serini, H. Śledziewski, dr. P. Słonimski, prof. J. Sosnowski, S. Śpiewak, prof. dr. F. Staff, W. Starkiewicz, prof. dr. W. Stefański, dr. J. Stopczyk, A. Stryczek, dr. W. Szaniawski, W. Szaniawska, dr. I. Szpotańska, inż. P. Szumowski, dr. G. Szwejkowska, dr. Tokarski, dr. R. Truszkowski, prof. dr. J. Tur, Z. Ungar, prof. dr. T. Vieweger, dr. J. Walewski, dr. S. Blank-Weissberg, M. Węgrzecki, dr. A. Wojtczak, prof. dr. T. Wolski, dr. Z. Zakolska, dr. B. Zawadzki, doc. dr. Zweibaum, inż. dr. J. Żabiński, S. Żegliński.



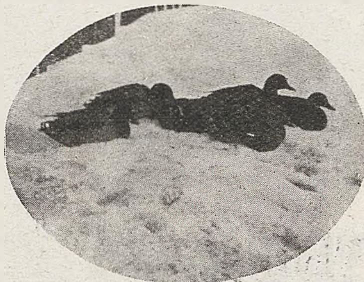


... „Zabrakło im ulubionych żołędzi pod twardą skorupą śniegu"
(J. Ejsmond: „W puszczy")

STRZELANIE ZIMĄ CIETRZEWI Z JAMEK

I

Stary Poleś praojców na zawsze mieć będzie szczerych zwolenników, powiem więcej — przekonanych fanatyków! Żadna inna dzielnica bowiem nie posiada tych specyficznych cech tajemniczego uroku i prymitywności o sposobach łowów, powiem więcej, jedynych, nigdzie w świecie nienapotykanych metod polowania. Gdy się wyrusza na łowy w kulturalnym zakątku kraju, zgóry jest się przygotowanym na pewny „ad hoc" wyrobiony sposób uprawiania tego szlachetnego sportu, jakoteż na oczekiwane objekty swych pożądliwości i pragnień myśliwskich. Nikt bodaj nie widział, nawet w swych snach gorączkowych, żeby polując w Poznańskiem czy Kongresówce raptem okazał się śród skromnych



Fot. Wł. Korsak
Dzikie kaczki na śniegu

szaraczków wilk czy ryś — albo, o oddanie strzału do bażantów czy królików w śniegu zakopanych!

Tymczasem, kiedy to Czytelniku miły, ciche, marzące ostępy poleskie pochłoną całe twe jestestwo nigdy pewnym być nie możesz, że idąc z zacnym legawcem na młode „teteruki" czy dubelty, nie napotkasz brutalnego „schwazwild'a" w swem legowisku, nie ujrzysz ostrożną wielce sylwetkę wilczka lub rysia — tego „polskiego tygrysa", wymykających z przedpotopowego mszaru leśnego.

Czego, czego też tam nie napotkasz w tych mrokach leśno-błotnych!

A same tło otoczenia, owe rejsty w głębokim śnie zadumy od wieków cicho drzemiące, — te horyzonty bezbrzeżne łąk trawiastych latem, czy też zimowym całunem śniegu skute — nawet poręby leśne, pieszczotliwie nowym porostem pokryte — ileż zawierają tęsknej melancholji z potencjalną potęgą pierwiastków siły i odrodzenia!

A, szary chłop poleski słucha, słucha i zawsze swoją opinję i zdanie ma!... Gdy widzi tylko, że „panok" rzetelny myśliwiec „ludzką mowę" rozumie to, natenczas bez wahania wszelkie „arkana" błot i lasów swych wyjawia. Wtedy, pewien być może z jego strony rzetelnej przychylności. Bo taki „panok" to już prawdziwy „fain ochotnik"... Jak mówi lud tutejszy: *„Gorodskije* (miastowi) — *zwistnoje diło* — (znana rzecz) *dla brechni* (gadania) *tylko — jak adwokaty na sudi* (sądzie) *a nastojaszczyj* (prawdziwy) *ochotnik — dla diła i prawdy! Bo czy pan, czy mużyk* (chłop) — *raz poluje — to wielmi* (bardzo) *czołowik dobryj. A mużyk szczo tylki na peczi* (piecu) *leżyt, taka sama drań — jak i gorodskoj kanok!"*

Wobec podobnych nastrojów i psychologij ludzi leśnych obcowanie z nimi „delicją" jest prawdziwą, a szczególnie kiedy to, ci poczciwi „gnomi leśni" jakby umyślnie wyszukują dla swych „ulubieńców" coraz to nowe sposoby łowów. Trzeba widzieć ich radość, kiedy to podobny żywy „pniak olchowy" o nędznej bródce i kołtuniastej czuprynie zjawi się z raportem do zaśnieżonej leśniczówki czy innej „kurnej" chatynki:

„Panoczku, dyka obrizał (otropił) — *szkaradnyj* (wielki) *takij!* — *jak korowa! Idemo* (jedźmy) *sanoczkami na podjazd teteruków — tylki*

sczo baczył (widział) —*fajne stado „zakopało się" w śniegu na tatarskoj porośli* — *sztuk z desiatok można dobyt'!"*...

O wtedy ani chwili do stracenia niema!... Natychmiast się jedzie, ku terenom niesamowitych rozkoszy łowieckich. Nigdzie nic podobnego napewno nikt nie widział i nie przeżywał — li tylko na Polesiu jedynie!...

II

Dla możliwości zapolowania na cietrzewie „na jamkach" winna być zima śnieżną i kopną wielce. Najlepiej w pełni księżyca, gdyż można je z wieczora podchodzić natenczas. Ja osobiście, zawsze wolałem ranne pola, gdy już szarzyć się na świecie szerokim poczynało, strzelanie bowiem przy srebrzystej poświacie księżyca bywa arcyzwodniczem.

Właściwie mówiąc — według Ustawy Łowieckiej, zdaje mi się, że tego rodzaju łowy muszą być wzbronione, gdyż wyraźnie wspomina się, że od zachodu do wschodu słońca oprócz toków, ciągów i kaczych przelotów nie wolno wogóle polować na zwierzynę użyteczną.

Ale tak rzadko ktoś zdobędzie się na podobny eksperyment!

Niełatwa to rzecz „wypatrzyć" zapadających w śnieg cietrzewi — polescy zaś „cicerone" nie lubią zazwyczaj pokazywać „panom" zakopane stada. Więc, jeśli ktoś wzbudzi na tyle ku sobie zaufania, że przygodny Wasyl czy Ustym zaprosi go na te gody to sądzę, że jeśli nawet i „stuknie" sobie jedną, drugą parę czerniaków — nie wielce karygodny czyn, z punktu widzenia etyki myśliwskiej popełni. Daleko gorzej, kiedy to z powodu zmiennej aury, — odwilży z wieczora i przymrozku z rana, całe stada nieszczęsnych „teteruków" zostawały literalnie „zablokowane" w swych podśniegowych korytarzach.

Rozpowiadali mi Poleszuki, że po zimie srogiej, 1929 roku, *dziesiątkami* znajdywano szczątki ofiar zebranych w jednym miejscu tylko! Oto dopiero smutny i marny los!...

Ogromnie lubiłem „strzelanie z jamek". Mroźna noc poleska — cisza z doskonałych najdoskonalsza!.. Każdy nerw dygocze do „non plus ultra" podrażnienia doprowadzony.

Z drugiej strony, jak na gawrze niedźwiedziej, czy dzika legowisku, ta pewność zupełna, że zwierzyna jest tuż — niemal pod nosem!...

A tymczasem?... piękne czarne ptaki, wspaniali wiosny trubadurzy w swych śniegowych korytarzach zakopane — tak czują się bezpieczne!

Miłe ciepło ich zalewa... Śladów prawie żadnych bo z drzew prosto się rzucają w miękkie, białe puchy. Biedactwa!... Nie wiedzą, że przebiegły lis, myszkujący pod rozgwiażdżonem ciemno-szafirowem sklepieniem ma dobry węch i natrafić może na to przytulne schronisko. To samo kuna leśna, tchórz, a jeszcze gorzej ryś!... Z tem wszystkiem jednak, jeszcze pół biedy...

Jutro „nauczone" stado rozlokuje się w innym rejonie i nie zawsze i nie wszędzie drapieżnik na nie natrafi. Ale zato „zły człowiek" — z tym to prawdziwe utrapienie bywa! Z wieczora, ciemna jakaś „szareńka" sylwetka niedarmo z ukrycia tak łapczywie „wypatrywała" spadających na ziemię ptaków.

Widno, jak w dzień od światłości księżyca. W ciepłej swej norze czerwono-brewy „tetrao-tetrix" marzy sobie o wiośnie - czarodziejce, o mszarniku rodzimym, piasczystych wydmach aż „rozśpiewanych" od miłosnych kwoktań „rozamorowanych" cieciorek... Śni mu się szarzyzna przedświtu, lubieżne, ciche „czuszykanie" rywali w bagnach i bahunach okolicznych. Zrywa się na skrzydła i leci, jak szalony na tok daleki, zapadając z łomotem!... Pierwszym jest — jak na tokowika przystało, nie ustąpi nikomu ani jednej z sułtanek swego haremu! Nie jedną już wiosnę przeżył i „przetokował" doświadczony stary Don Juan!... Drżyjcie — młodzież niedoświadczona!...

Ale? — co to?... cichym nietoperzowym lotem „nadciągają" inni rywale!... Namiętne dźwięki rozlegają się ze wszystkich zakątków terenu!...

To inne koguty cichaczem na piechotę do „dancingu" cietrzewiego spieszą... Przekleństwo!

Będzie gorąco!... Podskoczył do góry stary „teteruk"... Lubieżnym muśnięciem skrzydeł „zaczepiła" go niby „przeciągająca" nad nim cieciorka Julja! Krew, uderzyła do głowy doświadczonego lowelasa! Jednocześnie odczuwa, rzekłbyś, silne pchnięcie, jakby wstrząs jakiś nad sobą. W ataku furji budzi się, odrazu rozumie, że to nie przelewki! Trzeba się salwować póki czas!...

W okiści pyłu śnieżno-białego, jak mara przed oczarowanym wzrokiem myśliwca, podnosi się żywa, ciemna bryła węglowa!... Suchy strzał i... wali się na ziemię niedoszły „truwer" epoki Roku Odrodzenia!

Z drugiej jamki — inny się „podrywa" — brawo! — dublet! — Kilka kroków jeszcze i... znowu dwie ofiary!... Dosyć!... Innym razem, dla odmiany weźmie się jeszcze z kilka w szarzyznach rannego przedświtu!...

Adam Rzewuski



Wagon osobowy Polskich Kolei Państwowych, wykonany w warsztatach krajowych

KOLEJ ŻELAZNA

Od czasu wynalazku Stephensona pobiegły wartko lata przez przestrzeń dziejową. Mamy dziś Polskę wolną, odrodzoną, samodzielną, własny rząd i ministerstwa, a wśród nich Ministerstwo Komunikacji, które włodarzy Polskim Kolejom Państwowym. Znaczek P. K. P. z orzełkiem na wagonach mógłby nam niejedną ciekawą rzecz powiedzieć z historji ostatnich lat dwunastu.

Rok 1918, rok zajaśnienia oczekiwanej jutrzenki wolności i dziedziczenia krajowego majątku po zaborcach przyniósł Polsce zamiast spodziewanych zysków w kolejnictwie — czysty szmelc i rupieciarnię prawie bez wartości. Wystarczyło przejechać drezyną kraj wzdłuż i wszerz, aby się o tem z przerażeniem przekonać. Mosty były zburzone lub trzęsły się na prowizorycznych rusztowaniach, stacje bez liku spalone, a szyny i podkłady kolejowe kilkakrotnie niszczone przez inwazje wojsk i zastępywane doraźnie materjałem różnorakim groziły wykolejeniem pociągom, w Kongresówce balast międzytorza był wybrany do niemieckich okopów frontowych, a sam plant kolejowy, usypany z piasku, dosłownie rozłaził się w oczach przy pierwszej lepszej ulewie.

Z taborem kolejowym było jeszcze gorzej. Lokomotywy austrjackie i niemieckie pordzewiały dokumentnie gdyż części miedziane poszły na pociski, a zastąpiono je żelaznemi. Nie było jednego wagonu całego z wszystkiemi szybami, obiciami, drzwiami i urządzeniami tak, że słusznie mógł się żalić dzielny wojak Szwejk, iż zepsuł ostatni hamulec bezpieczeństwa w pociągu kolei c. k. austrjackiej. Po Niemcach zostało przynajmniej kilkanaście tysięcy wagonów towarowych „dla 40 ludzi lub 6 koni" natomiast Rosjanie mieli czas wywieźć lub zniszczyć część taboru, obsługującego Kongresówkę.

W tych warunkach granatowe rzesze naszych kolejarzy wespół z bataljonami saperów dokonać musiały cudów waleczności aby koniec z końcem powiązać, jak tego żądały na gwałt władze kolejowe. Wszak na ziemiach polskich toczyła się jeszcze wojna i wróg czyhał u granic wschodnich i zachodnich. Mimo starań najlepszych i rąk roboczych brakło węgla i smarów — pociągi transportujące wojsko wlokły się całemi dniami pod Lwów i Wilno. Z trudem też wielkim utrzymywano komunikację osobową. I tak w 1918 roku jechało się z Warszawy do Krakowa 11 godz. (dziś 6½ godz.), do Lwowa 15 g. (obecnie 9 g.) a do Wilna 26 g. (teraz około 8 g.).

Dużą ulgę w tych opłakanych naówczas warunkach lokomocji sprawiła pomoc zagranicy — przyznanie Polsce kontyngentu parowozów i wagonów przez komisję międzysojuszniczą. Te okoliczności wpłynęły niemało na zwycięstwo Polski w wojnie z Ukraińcami w 1919 r.

Aż oto przyszedł rok 1920! W czasie tym kiedy to ziścił się „Cud nad Wisłą" i cały naród zdobył się na jeden zbiorowy wysiłek, P. K. P. służąca dla wojska odegrała b. poważną rolę. Dzięki armji kolejowej, która doskonale zrozumiała doniosłość chwili przełomowej spełniła się w całości historyczna myśl Naczelnego Dowództwa i grupa uderzeniowa skoncentrować się mogła na czas nad Wieprzem skąd runęła naprzód niepowstrzymanie — po zwycięstwo.

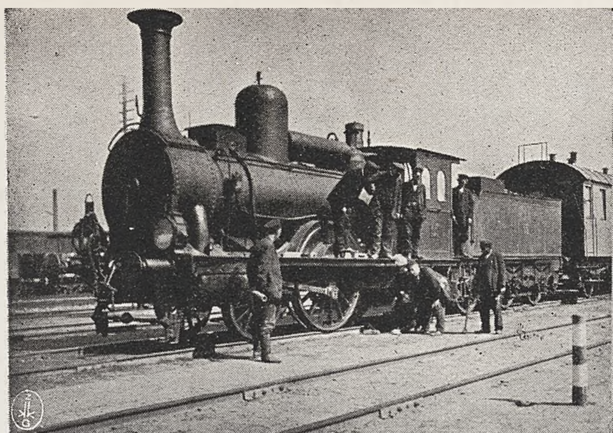
Trzy lata następne to okres niesłychanie szybkiego remontu w kolejnictwie. Od „a" do „z" naprawiano lub budowano od gruntu wszystko bez wyjątku począwszy od organizacji w urzędach ruchu i biuralistyki przy okienku nowej stacyjki, poprzez warsztaty i bałagan na zrujnowanych torach. Zginęły w ten sposób raz na zawsze trzy odmienne systemy urządzeń wagonowych i gospodarki kolejowej, pozostawione w spuściźnie po okupantach, a szerokie tory rosyjskie i sposoby jeżdżenia lewą stroną po austrjacku zmieniono i zastąpiono jednolicie nowym porządkiem rzeczy. Tabor znowu wzmógł się na siłach przez zakupienie nowych wagonów i lokomotyw, a zerwane mosty na Dniestrze, Prypeci, Styrze i t. d., odbudowane teraz dużym nakładem pracy i kapitału złączyły dwa brzegi smutnej przeszłości z przyszłością radosną. M. in. przystąpiono od odbudowy wspaniałego mostu w Grodnie, który stanowił wykwint sztuki inżynierskiej i wytyczenia nowych sieci kolejowych.

Jakby z pod ziemi wyrosła w tych latach polska wytwórnia lokomotyw w Chrzanowie.

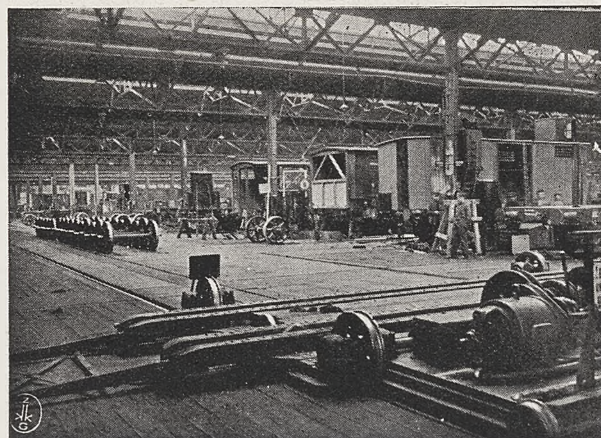
I gdy w 1929 r. otwarto Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu mogły już oczy społeczeństwa z dumą podziwiać potężny dorobek kolejnictwa w postaci wspaniałych eksponatów chrzanowskich i tarnowskich, — długie pociągi wagonów i parowozów do różnorodnych celów przystosowane, wykonane już w całości polskiemi rękami, we własnym kraju, we własnych warsztatach i za własne pieniądze. Dziś już cudzych wagonów nie potrzebujemy zato zagranica chętnie je od nas nabywa są bowiem wygodniej skonstruowane od obcokrajowych modeli. Mamy ich obecnie ćwierć miljona do dyspozycji lokalnej, parowozów zaś — 5.000!...

Długość sieci kolejowej na terenie państwa osiągnęła w obecnym stanie już 17.000 klm. (ogółem). Czas i wymagania współczesne przydały do dotychczasowych linij

ROZWÓJ KOLEI ŻELAZNEJ W CIĄGU STULECIA



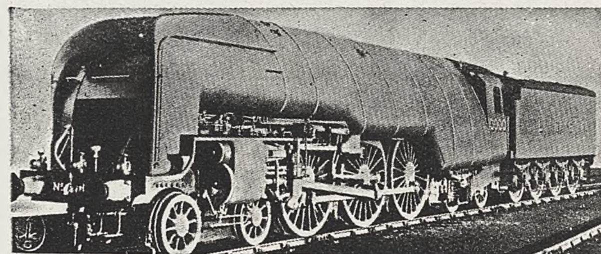
Parowóz z 1860 r., obsługiwany na dawnej kolei wiedeńskiej w Królestwie przez polskich kolejarzy, dzięki doskonałej konserwacji przetrwał aż do czasów wojny światowej



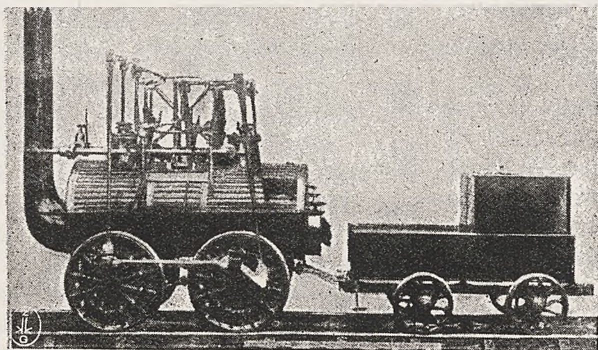
Montownia wagonów w tarnowskich warsztatach kolejowych



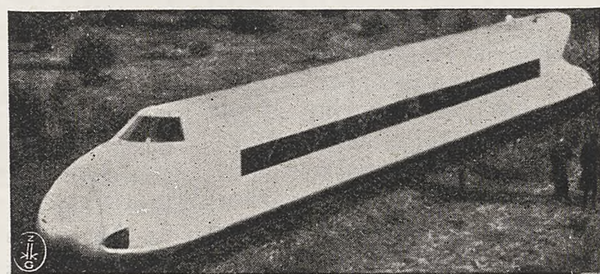
Pierwszy pociąg, jaki przebiegł w 1830 r. przestrzeń z Liverpolu do Manchesteru w Anglji



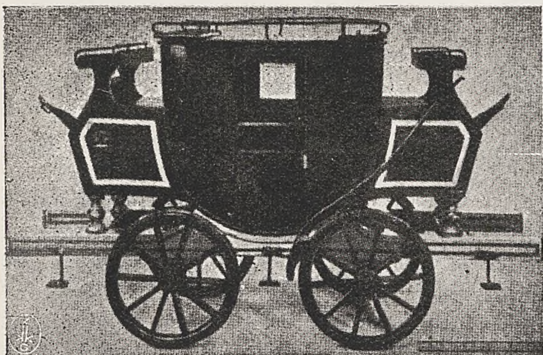
Dzisiejszy typ najnowszej lokomotywy angielskiej — nie posiada komina. Dym puszczony jest pod spód parowozu aby nie przeszkadzał pasażerom, siedzącym przy otwartych oknach



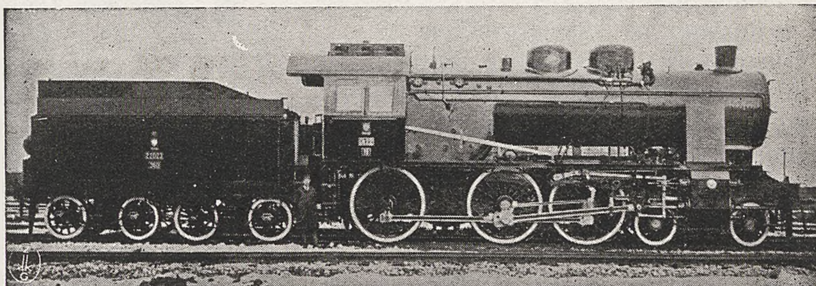
Pierwsza lokomotywa pierwszego pociągu z 1825 r.



Najnowszy wagon-pociąg, poruszany śmigłem rozwija szybkość 200 klm. na godzinę



Typ wagonu kolejowego I klasy w roku 1825. Wagon ten kursował w pociągu Stockton — Darlington w Anglji



Parowóz pośpieszny, zbudowany przez polską wytwórnię w Chrzanowie

kilkanaście nowych szlaków, jak Kutno — Strzałków 111 klm. (skrót linji Warszawa — Poznań), Kalety — Podzamcze 114 klm. (Górny Śląsk — Poznań), Płock — Kutno— Zgierz 114 klm., Nasielsk — Sierpc 88 klm., Łuck — Słojanów 85 klm. (skrót linji Łuck — Lwów), Gdynia — Inowrocław 200 klm., i Herty — Zduńska Wola, 100 klm., wiążąc G. Śląsk z polskiem wybrzeżem dla celów trasportów węglowych. Ponadto wymienić należy kilka pomniejszych szlaków nowozbudowanych na Śląsku Górnym i Cieszyńskim, na kresach wschodnich i przy węźle warszawskim.

Węzeł warszawski! — Istotnie, Warszawa siłą rzeczy stała się ogniskiem ruchu kolejowego. Możnaby ją nazwać równie dobrze portem dla pociągów. Dość wspomnieć, że codzień przybywa tu i stąd odchodzi 240 pociągów (w tem 180 z samego dworca głównego!).

Przy coraz to polepszającej się sprawności przewozowej P. K. P. mogłyby już stanowić wzór dla niejednego państwa. Jedynie w porównaniu z kolejami zachodnio-europejskiemi istnieje dotąd niezwalczone niedomaganie w braku szybkości pociągów w przebywaniu przestrzeni zato tanie taryfy podnoszą wartość P. K. P. znacznie wyżej nad Anglję i Niemcy.

Pomyślmy o tem wszystkiem z okna wagonu kolejowego patrząc na krajobraz, roztaczający się wokół.

Historja wynalazku stephensonowskiego związana pośrednio z P. K. P. stanowi szmat czasu i chyba przynosi więcej emocji pożytecznych niż głupia lektura wagonowa. A historja ta uczy nas cenić ludzki genjusz, który przez przeciąg stu lat silnie związał się z współczesnością, i złączył wynalazek dotąd lepiej nie zastąpiony niczem, z potrzebami naszego życia, kraju i dobrobytu. Oddajmy mu zatem należną pamięć bowiem kolei żelaznej są powierzone majątki handlu i przemysłu, a zarazem polskie twórcze ręce i potęga ducha, uwieńczona czynem jednym z tysiąca, cichem, zapomnianem przyczynieniem się do „Cudu nad Wisłą”...

A. Kaznowski

O BIBLJOTEKACH W WIELKOPOLSCE I NA POMORZU

Na uroczystość czwartego zjazdu bibljofilów i drugiego zjazdu bibljotekarzy polskich w Poznaniu, a w związku ze stuletnim jubileuszem Bibljoteki Raczyńskich i setną rocznicą założenia Bibljoteki Kórnickiej, komitet organizacyjny zjazdu wydał pod redakcją Stefana Wierczyńskiego księgę pamiątkową p. t. „Bibljoteki Wielkopolskie i Pomorskie”. Księga to monumentalna swą treścią jako zbiór prac naukowych, a również i pod względem zewnętrznym wydana *in quarto,* ma 350 stron, z ilustracjami budynków bibljotek, kart tytułowych i minjatur ksiąg z minionych stuleci, białych kruków drukarstwa.

Rozpoczyna księgę studjum ks. Edmunda Majkowskiego o Bibljotece Archidjecezjalnej Poznańskiej, która stworzyła kilka księgozbiorów duchownych, jak bibljoteka „Kościoła poznańskiego”, bibljoteki parafjalne i dekanalne. Zawiera ona kilkadziesiąt rękopisów średniowiecznych, setki rękopisów nowszych, inkunabułów, druków polskich XVI wieku, czasopism, muzykaljów, rysunków, rycin, numizmatów i około osiemdziesięciu tysięcy druków.

O Bibljotece Radzieckiej w Poznaniu pisze p. Zygmunt Zaleski. Z bibljoteki tej w czasie wojen w siedemnastem i osiemnastem stuleciu ocalała stosunkowo niewielka ilość starożytnych druków medycznych, filozoficznych i prawniczych, a miarą ich wartości są łacińskie druki weneckie, celjońskie, artystycznie zdobione. Mieści się w ratuszu poznańskim.

Bibljoteka Raczyńskich, o której pisze p. Andrzej Wojtkowski, to instytucja o kierunku wybitnie narodowym. Fundator Ed. hr. Raczyński chciał „szerzyć wiedzę o rzeczach narodowych, znajomość historji i literatury polskiej i języka. Stworzyć skarbnicę wspomnień historycznych, zabytków języka narodowego i literatury”. W tym celu wyszukiwał i zakupywał książki, nie licząc się z trudem i kosztami, a gdy rząd pruski kasował klasztory, nabył Raczyński szereg bibljotek klasztornych. Stale też dokupywał bibljoteki prywatne, między innemi księgozbiór Niemcewicza.

O Bibljotece Tow. Przyjaciół Nauk pisze p. Ludwika Dobrzyńska-Rybicka. W chronologicznym porządku daje przegląd dziejów bibljoteki i życiorysy jej pracowników, ofiarnych miłośników nauki. Znaczenie tej bibljoteki oceniło całe społeczeństwo polskie. Sypały się dary od rodaków z zagranicy, z Ameryki. Przedmiotem badań, na wiele lat w przyszłości, będą nagromadzone tam dyplomy, kodeksy, akty prawne, autografy, skrypta. Wśród nich rękopis Moniuszki opery „Halka”, w pierwotnej swej redakcji, w dwóch aktach.

O Bibljotece Archiwów Państwowych od r. 1869 — 1929 pisze p. Feliks Pohorecki. Inna tej bibljoteki fizjognomja i organizacja. Posiada dwa katalogi rzeczowe, ogólny i szczegółowy, oraz katalog kartkowy. Działy: — archiwistyka, kodeksy dyplomatyczne, zbiory aktów, kroniki, wydawnictwa ksiąg miejskich, statuty średniowieczne, djarjusze sejmowe, manifesty, pamiętniki, życiorysy, bibljografje. Źródła do historji niemieckiej. Dzieła geograficzno - typograficzne. Prawo, heraldyka, genealogja, sfragistyka i numizmatyka. Statystyka, ekonomja, socjologja. Czasopisma historyczne. Słowniki. Encyklopedja.

Zarys Bibljoteki Uniwersyteckiej opracował p. Stefan Vrtel-Wierczyński w obrazowym skrócie. Jedna z ostój niemieckości, była, od czasu odzyskania niepodległości, uposażana dorobkiem nauki polskiej, w znacznej części darami Krakowskiej Akademji Umiejętności i polskich instytucyj naukowych, agencji lozańskiej i t. d. Pamiętną sercu, podobnie jak dla spalonej przez Niemców bibljoteki w Lowanium w Belgji, była tu pomoc obcych, w darach rządu francuskiego, akademji paryskiej, dyrekcji archiwów narodowych w Paryżu, muzeum narodowego w Pradze, poselstw zagranicznych w Warszawie, belgijskiego, węgierskiego, łotewskiego i czechosłowackiego, towarzystwa hiszpańskiego w Nowym Jorku, rządu czechosłowackiego i akademji czeskiej, uniwersytetów w Bratysławie, Dorpacie, Liége, Pradze, Wrocławiu i Tokio. Zarząd bibljoteki organizuje wzorowe kursy i czytelnie w związku z pracami uniwersytetu.

Lasy w okolicy Krynicy w całunie śnieżnym

Fot Photo-Plat

Inny znów charakter posiada Bibljoteka Muzeum Wielkopolskiego, składająca się z dzieł z zakresu historji sztuki, kultury i muzeologji. Pisze o tem p. Zofja Kutznerówna bibljotekarka, omawiająca grupy katalogowe, — architektura, rzeźba, malarstwo, grafika, przemysł artystyczny, technologja, typografja, kultura, numizmatyka, dział czasopism i reprodukcyj.

Dalej p. Stanisław Wacławiak opisuje Bibljotekę Wojskową D.O.K. VII, p. Bronisław Olszewicz Bibljotekę Wyższej Szkoły Handlowej i p. Stefan Truchim Bibljotekę Pedagogiczną Kuratorjum Szkolnego w Poznaniu. Pozatem opis trzech bibljotek gimnazjalnych.

Po tych następują opisy wielkopolskich bibljotek prowincjonalnych. Nie mniej od tamtych bogate są w cenne księgi. W pierwszym rzędzie starożytna Bibljoteka Kapitulna w Gnieźnie, o której z umiłowaniem pisze ks. Leon Formanowicz, i starożytna Bibljoteka Klasztoru Benedyktynów w Lublinie, o której szczegółowo i pięknie pisze O. J. Ostrowski. Dalej słynna i wspaniała, założona przez Adama Tytusa Działyńskiego Bibljoteka Kórnicka. Fachowem i znawczem piórem podaje p. Stanisław Bodniak wzniosłą historję jej założenia i jej cenną zawartość. P. Witold Bełza daje opis Bibljoteki Miejskiej w Bydgoszczy. Zaczem następują opisy licznych prywatnych bibljotek w Poznaniu i obfitych, liczących po kilka tysięcy tomów, bibljotek w domach zamożnych ziemian.



Z bibljotek na Pomorzu najwybitniejsze znaczenie naukowe posiada Książnica Miejska im. Kopernika w Toruniu w opracowaniu p. Zygmunta Mocarskiego i druga, w tej książce w opracowaniu Ks. Tadeusza Glemmy, Bibljoteka Biskupstwa Chełmińskiego w Pelplinie. Wreszcie, podobnie jak w pierwszej części księgi opisy bibljotek gimnazjalnych. A w trzeciej części księgi opisy ruchliwych bibljotek oświatowych.

Taki jest plon zamierzeń i prac oświatowych na obszarze Wielkopolski i Pomorza, umiejętnie w tej książce zestawiony, przykład i wzór godny naśladowania.

Antoni Wysocki



Uroczystość święta Jordanu w Pińsku

Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU

Proces o przygotowanie zamachu na Marszałka Piłsudskiego. Na ławie oskarżonych zasiedli Piotr Jagodziński, Józef Białkowski, Dominik Trochimowicz, Józef Dzięgielewski i Franciszek Markowski. Byli oni oskarżeni o to, że utworzyli „piątkę", na wzór piątek w 1905 r. w celu wykonania zamachu na Marszałka Piłsudskiego i o przygotowanie i usiłowanie zamachu. Jak wiadomo, cała zmowa została wydana przez konfidenta i policja „piątkę" aresztowała. Oskarżeni bronili się, że nie mieli zamiaru dokonać rzeczywiście zamachu na Marszałka Piłsudskiego ani na kogokolwiek, lecz zainscenizowali tę historję, aby wykryć i unieszkodliwić konfidentów. W rezultacie po przeprowadzeniu rozprawy oskarżeni: Piotr Jagodziński (organizator piątki), Józef Białkowski i Dominik Trochimowicz uznani zostali za winnych utworzenia zrzeszenia celem dokonania zamachu na wysokiego dostojnika państwowego, względnie na osobę Marsz. Piłsudskiego (art. 452 cz. ust. 2 K. K.) i zostali skazani na karę 1 roku więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego. Józef Dzięgielewski i Franciszek Markowski zostali uniewinnieni.

Proces o zajścia w dniu 14 września 1930 r. w Warszawie, toczył się wśród dramatycznych incydentów. Na wstępie obrona starała się o wyłączenie przewodniczącego sędziego Neumana, a to z tej racji, że został on mianowany naczelnikiem wydziału w ministerjum sprawiedliwości, nie może być więc jednocześnie niezawisłym sędzią. Sąd wniosek obrony odrzucił. Na ławie oskarżonych zasiedli: Edward Chodyński, Marjan Synowiecki, Józef Kusiak, Władysław Roguski, Jan Byliński, Zygmunt Szulman, Antoni Ruszkiewicz, Józef Dzięgielewski, oraz Dr. Justyna Budzyńska - Tylicka. Sprawę tej ostatniej sąd wyłączył z powodu choroby oskarżonej. W czasie przewodu sądowego zdarzył się tragiczny wypadek. Podczas przesłuchiwania zmarł nagle na serce senjor adwokatów warszawskich dr. Korenfeld. Sąd skazał Edwarda Chodyńskiego, Marjana Synowieckiego i Józefa Kusiaka na cztery lata więzienia, Władysława Roguskiego i Jana Bylińskiego na 2 lata więzienia; Zygmunta Szulmana, Antoniego Ruszkiewicza i Józefa Dzięgielewskiego uniewinniono. W motywach sąd podał, że zostało udowodnione przygotowanie demonstracyj na dzień 14 września. Chociaż pochód był zabroniony, Synowiecki i Chodyński w przeddzień rozdawali broń milicji. Kusiak, Byliński i Roguski byli zatrzymani na miejscu zajść i znaleziono przy nich broń, przyczem udowodniono, że Kusiak robił z broni użytek.

W Częstochowie odbył się proces o morderstwo w Kasie Chorych. Jak wiadomo członek P. P. S. Jan Kostrzewski, wtargnął do Kasy Chorych i celnemi strzałami zabił komisarza rządowego Władysława Rejowskiego, inspektora Antoniego Furmańczyka i przygodnego pacjenta Macieja Mołdę, oraz ranił lekarza naczelnego d-ra Tadeusza Biluchowskiego, poczem sam się zastrzelił. Na ławie oskarżonych zasiedli członkowie P. P. S. Zygmunt Kaczyk i Mieczysław Czepliński pod zarzutem współudziału i okazywania pomocy Janowi Kostrzewskiemu. Obydwaj skazani zostali na 12 lat więzienia.

W poselstwie polskiem w Moskwie usiłowano dokonać włamania. Jakieś indywiduum ucharakteryzowane za listonosza przedostało się do poselstwa i usiłowało włamać się do gabinetu posła, gdzie przechowywana jest tajna korespondencja. Złodziej, został na gorącym uczynku złapany przez personel poselstwa. Tłomaczył się początkowo, że jest listonoszem, następnie zaś, że jest zwyczajnym złodziejem. Nie jest to prawdą, ponieważ włamywacz nie ruszył biżuterji i innych kosztownych przedmiotów, które leżały otwarcie, usiłował natomiast włamać się do gabinetu zawierającego nieużyteczne dla zwykłego złodzieja akta. Buty i czapka włamywacza pochodzą z kooperatywy pracowników G. P. U. Wskazywałoby na to, że włamywaczem był czekista. Z powodu powyżej opisanego zajścia poselstwo polskie w Moskwie przesłało do komisarjatu spraw zagranicznych notę protestującą.

W sprawie skargi Gdańska na konkurencję Gdyni. Prawnicy wydali niejednolitą opinję o orzeczeniu byłego komisarza Ligi Hackinga, dotyczącem pełnego zużytkowania portu gdańskiego przez Polskę. Dwaj członkowie komisji prawniczej stanęli na stanowisku, że orzeczenie Hackinga miało charakter doradczy tylko, jeden zaś pragnął mu nadać charakter stanowczy.

Na terenie Ligi Narodów antypolskie zabiegi Ukraińców popierała z ramienia międzynarodowej ligi kobiet dla pokoju i wolności panna Sheepshauks. Przed wyjazdem z Genewy złożyła ona wizyty wyższym funkcjonarjuszom sekretarjatu Ligi Narodów i usiłowała zainteresować ich sprawą Brześcia.

Na temat wydarzeń w Małopolsce wschodniej toczy się w prasie angielskiej zawzięta kampanja. Obrońcą Polski jest wybitny historyk Hilary Belloc. Stwierdza on, że ukraińska propaganda antypolska popierana jest ze źródeł niemieckich i czyniąc aluzję do postępowania władz brytyjskich w Indjach zauważa, że interwencje niepowołanych czynników w sprawy wewnętrznych stosunków innych państw, zagrażają pokojowi Europy.

Pogłoski, jakoby p. Marszałek Piłsudski miał niebawem powrócić z Madery okazały się nieprawdziwemi. Pan Marszałek nie zamierza opuszczać Madery i pozostanie tam jeszcze szereg tygodni.

Na Maderze wybuchł chwilowy strajk z powodu wprowadzenia monopolu na zboże i mąkę. Strajk doprowadził do rozruchów i krwawych walk z policją.

WATYKAN

Cały świat katolicki obchodził uroczyście dziewiątą rocznicę koronacji Ojca Świętego Piusa XI. Kulminacyjnym punktem uroczystości było otwarcie radjostacji watykańskiej. Po krótkiem przemówieniu twórcy stacji wielkiego wynalazcy Marconiego, przed mikrofonem stanął Papież i wygłosił przemówienie po łacinie, wzywając świat do pokoju, miłości i sprawiedliwości. Na koniec udzielił Ojciec Św. „urbi et orbi" apostolskiego błogosławieństwa. Przemówienie Papieża było przetłomaczone na różne języki, między innemi i na polski. W Polsce transmisja mowy papieskiej nie wypadła szczególnie dobrze, bowiem wskutek uszkodzenia poznańskiej linji telefonicznej, używanej zazwyczaj do transmisyj międzynarodowych musiano posługiwać się innemi gorszemi linjami. Nadto ustalono ponad wszelką wątpliwość, że radjo sowieckie, aby przeszkodzić w słuchaniu mowy Papieża nadawało na tej samej fali niezrozumiałe szmery.

Z powodu prześladowania katolików na Litwie, Papież wystosował list pasterski do biskupów litewskich.

WŁOCHY

Drugą rocznicę pogodzenia się Watykanu z Kwirynałem ubchodzono we Włoszech uroczyście, jako święto narodowe. Urzędy były zarówno w Rzymie jak i w Watykanie zamknięte a budynki były ozdobione chorągwiami o barwach włoskich i papieskich.



Pan Prezydent przed frontem 3 p. s. p. w Wiśle w dniu swych imienin Fot. W. Pikiel

Policji faszystowskiej udało się podobno odkryć spisek na życie Mussoliniego. Na czele sprzysiężenia stał przybyły z Ameryki pod fałszywym nazwiskiem anarchista Mikołaj Scirru. Miał on zamiar przy pomocy piekielnej maszyny i bomb wysadzić w powietrze pałac Chigi, w którym urzęduje Mussolini. Podczas aresztowania zranił ciężko czterech urzędników policyjnych, poczem sam usiłował popełnić samobójstwo.

NIEMCY

Niemcy zbroją się. Raty na budowę pancernika B zostały mimo rzekomo „katastrofalnego" stanu gospodarczego Niemiec — uchwalone. Socjaliści, którzy zwalczali zasadniczo budowę nowych pancerników, stanęli na stanowisku, że obecnie budowa nowego pancernika przyczyni się wyraźnie do odciążenia rynku pracy.

Niemcy finansują w Sowietach wyrób chemicznych środków wojennych. Materjały te dostarczane są do arsenałów i fortec niemieckich przez Szczecin.

Podwyżka ceł na produkty rolne zaprząta umysły niemieckie. W łonie gabinetu Rzeszy istnieją duże różnice zdań co do programu Schielego. Proponowana podwyżka ceł na drzewo, masło i przetwory zwierzęce groziłaby poniekąd wypowiedzeniem traktatów handlowych z Finlandją, Holandją i Danją i odbiłaby się ujemnie na niemieckim eksporcie przemysłowym. Organizacje włościańskie zarzucają rządowi, że prowadzi jednostronną politykę agrarną, która wychodzi na korzyść jedynie większej własności.

O uzyskanie od Francji pożyczki. Rokowania są podobno na najlepszej drodze. Pożyczka ma być międzynarodowa i wynosić 32 miljony dolarów. Udział Francji w niej ma wynosić 5 do 8 miljonów.

Coraz częściej dochodzi w Niemczech do krwawych starć z komunistami. W Stutgarcie komuniści urządzili krwawy karnawał, przeciągając demonstracyjnie pochodem przez główną ulicę miasta. Po drodze napadli na przechodzącą kobietę, zdarli z niej ubranie i zmusili, aby nago kroczyła na czele pochodu. Policja interwenjowała, — było wielu rannych.

„Dzień głodnych" inspirowany przez Moskwę miał bodajże w jednych tylko Niemczech gwałtowny i krwawy przebieg.

Proces wytoczony Treviranusowi. Monter Schmidt, który utracił intratną posadę w jednej z większych fabryk warszawskich, wytoczył ministrowi Treviranusowi proces o wynagrodzenie szkód, dowodząc, że wskutek nieopatrznej mowy Treviranusa został jako Niemiec z polskiej fabryki zwolniony.



Dr. A. Wysocki, pełnomocny minister Polski w Berlinie

AUSTRJA

W Wiedniu dokonano zamachu rewolwerowego na króla Albanji Achmeda Zogu. Do króla opuszczającego ze świtą przyboczną operę zamachowcy poczęli strzelać z rewolwerów. Towarzyszący królowi major Topolai został zabity zaś minister albański Libahow — ranny. Libahow i albański konsul jeneralny zaczęli ostrzeliwać zamachowców, którzy rzucili się do ucieczki. Publiczność wzburzona zamachem schwytała spiskowców i wydała policji. Są to b. oficerowie albańscy. Wiele osób aresztowano, a rząd wiedeński cofnął emigrantom albańskim prawo azylu.

Na radcę poselstwa czechosłowackiego w Wiedniu, Horskiego, dokonano zamachu. Sprawcą był Gotllieb Zetha, który uważając Horskiego za sprawcę wysiedlenia go z Austrji wtargnął do jego gabinetu i strzałami rewolwerowemi zranił go ciężko w głowę.

SOWIETY

Cały świat jest zaniepokojony akcją dumpingową Sowietów, skierowaną na dezorganizowanie życia gospodarczego t. z. państw burżuazyjnych. W Moskwie powstał specjalny komitet, mający na celu badanie konjunktur w Europie i Amerycе. Na podstawie ustaleń tego komitetu zapada decyzja do jakich krajów i jakie towary należy wywozić. W celu wykonania „piatiletki" bolszewicy bez pardonu przerzucają robotników z jednego końca Rosji, na drugi, nie krępując się ani odległością, ani stosunkami rodzinnemi przenoszonych.

W Rosji kwitnie niewolnictwo. W obszarach koncentracyjnych, według pobieżnych obliczeń, znajduje się około 600.000 osób, mężczyzn i kobiet, którzy

się „sabotaż oszczędnościowy", a za którą będą pociągani do odpowiedzialności wszyscy, którzy w kasach państwowych nie będą mieli oszczędności.

Dezorganizacja kolei sowieckich przybiera coraz szersze rozmiary. Na stacjach węzłowych Ukrainy zgromadziło się ponad 70.000 wagonów, które zatarasowały tor kolejowy. Na jednej tylko koleji południowo - zachodniej w ciągu lutego zepsuło się 120 lokomotyw.

Mimo zastosowania pracy przymusowej w przemyśle drzewnym na północy Rosji, dał on w miesiącu styczniu tylko 15% kwartalnej normy. 600 komunistów czuwa nad wypełnieniem pięcioletniego planu.

Komuniści w zwalczaniu religji posunęli się tak daleko, że zarzucają Żydom mordy rytualne. W Tule, gdzie przedstawiciel związku bezbożników oficjalnie na wiecu rzucił ten zarzut, 80-tysięczny tłum wzburzony urządził pogrom żydów.

Na 25 lutego bolszewicy starali się wzniecić w państwach t. zw. „burżuazyjnych" rozruchy bezrobotnych. Zakreślona na wielką skalę akcja spaliła i tym razem na panewce i poza Niemcami skończyło się wszędzie na usiłowaniu mniej lub więcej nieudanych demonstracyj. W Austrji „dzień głodnych" wykazał zupełną bezsilność komunistów i brak sympatji w rzeszach robotniczych. W Polsce „dzień głodnych" miał zupełnie spokojny przebieg.



Ogólny widok toru hokejowego w czasie zawodów

używani są do pracy przymusowej. Ludzie ci są najtańszą siłą roboczą na świecie. Pracują bowiem tylko za lichą strawę. W Anglji wniosło 118 posłów konserwatywnych interpelację do Izby w tej sprawie, ze względu na stosunki handlowe angielsko - sowieckie.

Kolektywizacja rolnictwa zrujnowała doszczętnie egzystencję większej części drobnych rolników. Włościanie nie posiadają prawie żadnych zapasów zboża potrzebnych do przeprowadzenia zasiewów wiosennych. Wrzenie wśród włościan jest tak wielkie, że bolszewicy liczą się z możliwością wybuchu ogólnego powstania chłopskiego. Ruch antysowiecki przejawia się na Ukrainie na Kaukazie i na Syberji. Morderstwa komunistów tak mnożą się, że komuniści z obawy przed terrorem włościan odmawiają wyjazdu na roboty w zagrożone okolice.

W Leningradzie odczuwa się dotkliwy brak węgla i nafty. Węgla nadchodzi do miasta zaledwie ¼ normalnego zapotrzebowania. Stan czerwońca jest katastrofalny. Japończycy zaproponowali Sowietom płacenie 27 kopiejek za rubla. W czasie pertraktacyj Trojanowski zaproponował ustalenie kursu rubla na 40 kop. Jest to pierwsze oficjalne przyznanie się bolszewików do spadku waluty, gdyż dotychczas uważali czerwońca za walutę mocną. W związku z tem bolszewicy zmuszają ludność do składania oszczędności w kasach państwowych i wymyślili nową zbrodnię, która nazywa się „sabotaż oszczędnościowy"...



Najlepsza drużyna hokejowa na świecie — ósemka kanadyjska



Fragment z walki o krążek podczas meczu hokejowego Kanada—Francja

HISZPANJA

W Hiszpanji tron chwiał się nie na żarty. Akcja Sancher Guerra, któremu król powierzył tworzenie gabinetu, nie powiodła się. Wobec tego oddał władzę w ręce koncentracji monarchistycznej pod przewodnictwem admirała Aznowa, który uchodzi za człowieka trzymającego się zdala od władz politycznych.



Pan Prezydent opuszcza zawody narciarskie o mistrzostwo Polski w Wiśle Fot. W Pikiel

FRANCJA

W Paryżu obradowała konferencja rolna, mająca na celu znalezienie sposobu zlikwidowania zapasów zbożowych, nagromadzonych w państwach Europy centralnej i wschodniej.

Nagromadziły się też ogromne zapasy węgla, na które niema zbytu, wobec czego w przemyśle węglowym wytworzył się stan pół - bezrobocia.

ANGLJA

W Londynie powstała Liga walki z sowieckim terrorem i sowieckiem niewolnictwem. Liga łączy w sobie ludzi wszelkich partyj i różnych przekonań.

Pertraktacje rządu angielskiego z agencją żydowską zakończyły się porozumieniem i zwycięstwem żydów. Postulaty sjonistów w kwestji obecnej kraju i emigracji będą w dużej mierze uwzględnione. Przeciwko temu wniósł protest arabski komitet wykonawczy.

GRECJA

Strejk urzędników. Rada Ministrów uchwaliła w razie strajku zastosować ustawę z 1928 r. wedle której urzędnicy państwowi biorący udział w strajku tracą natychmiast służbę i nadto będą stawiani przed sąd wojenny.

Esbe

HOKEJ W KRYNICY

31.I w sali Domu Zdrojowego odbył się kongres Ligi międzynarod. hokeju na lodzie. Reprezentowanych było 13 państw. Delegaci związków hokejowych ustalili nast. skład grup do rozgrywek o mistrzostwo świata: 1-sza grupa: Kanada, Francja, Polska. 2-ga grupa: Węgry, Czechosłowacja, Austrja i Anglja. 3-cia grupa: Szwecja, Rumunja i Stany Zjednoczone.



Lankosz, świetny narciarz polski w skoku — między niebem, a ziemią...

Za pomocą specjalnego systemu eliminacji zostało wyłonionych do finału 6 drużyn, pozostałe 4 drużyny uczestniczyły w turnieju pocieszenia.

W pierwszem spotkaniu o puhar min. spr. zagr. A. Zaleskiego między Anglją i Węgrami zwyciężyła drużyna węgierska 3 : 1.

4.II wieczorem odbyło się finałowe spotkanie hokejowe o mistrzostwo świata pomiędzy Polską, a Szwecją. Zawody skończyły się niespodziewanem ale w pełni zasłużonem zwycięstwem zespołu polskiego 2 : 0. Spotkanie należało do jednego z najpiękniejszych jakie rozegrane zostały podczas całego turnieju. Przed rozpoczęciem meczu drużyna szwedzka wręczyła kapitanowi drużyny polskiej pamiątkową tacę.

Do finału weszły następujące zespoły: Kanada, Stany Zjednoczone, Czechosłowacja, Szwecja, Austrja i Polska.

W spotkaniach eliminacyjnych Polska — Francja o wejście do finału rozgrywek o mistrzostwo świata zwyciężyła Polska 2 : 1.

5.II rano doszło do meczu finałowego o mistrzostwo świata pomiędzy drużyną dotychczasowego mistrza Kanady, a Polską. Wynik 3 : 0 na niekorzyść Polski jest dla nas zaszczytny, zważywszy na b.



Pracownicy Nadleśnictwa Stołpce na Polesiu

wysoką klasę Kanadyjczyków, którzy zwyciężyli Francję w stosunku 3 : 0. 6.II w spotkaniu z Austrją, Polska również poniosła nieznaczną porażkę w stosunku 2 : 1.

W spotkaniu ze St. Zjedn. w dn. 7.II Polska przegrała w stosunku 1 : 0. Ostatni dzień zawodów (8.II) przyniósł nieoczekiwanie dla Austrji tytuł mistrza Europy dzięki zwycięstwu nad Szwecją 0 : 1. Mistrzem świata została Kanada (15 : 0), wicemistrzem Stany Zjedn. (7:3), na 3-iem miejscu Austrja (5:13), na 4-em Polska (3:6) piąta — Czechosłowacja, szósta — Szwecja. Polska została wicemistrzem Europy.

„ECHA LEŚNE" DLA OGRODU ZOOLOGICZNEGO W WARSZAWIE

Wiosna się zbliża w „siedmiomilowych butach". Czas pomyśleć o „śpiewakach bożych", ptakach, powracających z dalekich krajów południowych. Piękne to zadanie dla wszystkich, kochających przyrodę a zwłaszcza dla młodzieży. Budujmy gniazda dla ptaków — niech ten apel nie pozostanie bez echa.

Nasze czasopismo w bieżącym n-rze zamieszcza artykuł p. H. Opalańczuka p. t. „O ochronie ptaków", który może być dla niejednego Czytelnika drogowskazem, jak należy budować ptaszęce gniazda.

Ponadto Redakcja „Ech Leśnych" ofiarowała ostatnio 5 gniazd ptasich Miejskiemu Ogrodowi Zoologicznemu w Warszawie.

W „ODPOWIEDZI TREVIRANUSOWI"

Składki na powyższy cel wpływają w dalszym ciągu do „Ech Leśnych": Członkowie Koła Sokółka Oddz. Siedleckiego Zw. Zaw. Leśn. złożyli nam jako 1% od trzechmiesięcznych poborów — 160.50 zł.; Personel N-ctwa Radom — 54 zł.; Koło miejscowe Zw. Zaw. Leśn. w Szydłowcu — 26.95 zł.; Koło Seborki Zw. Zaw. Leśn. — 30.75 zł.; Personel N-ctwa Lemany — 36 zł.; p. Fr. Gałecki tytułem kary za wykroczenie leśne — 25 zł.; Koło miejscowe Klonowo Zw. Zaw. Leśn. — 23.10 zł. Razem dotychczas wpłynęło — *1132.91 zł.*

Red.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. ANTONI DERGIMAN

Ś. p. Antoni Dergiman, Nadleśniczy Państwowy w Wielowsi — Dyrekcji Poznańskiej, urodził się na Wołyniu w Ostrogu dnia 17.I. 1868 r. Po ukończeniu gimnazjum realnego w Białejcerkwi udaje się do Puław, gdzie chlubnie kończy studja leśne. Jako członek Korpusu Leśnego uzyskuje posadę leśniczego w dobrach hr. Branickich i tu dzięki wybitnym zdolnościom szybko awansuje na Nadleśniczego w Olszanie; w krótkim czasie zostaje mu powierzony główny zarząd Dóbr Olszańskich, który sprawuje od roku 1920, to jest do czasu przyjazdu do Polski, gdzie obejmuje posadę inspektora lasów w Dyrekcji L. P. w Siedlcach. Po jednorocznej owocnej pracy na tem stanowisku, idąc za głosem wewnętrznym, nakazującym mu spłacić stare długi wdzięczności względem rodziny książąt Radziwiłłów, nie bacząc na to, że czasowe przerwanie służby państwowej nie jest dla niego korzystnem, obejmuje generalną plenipotencję i podejmuje się trudnego zadania, podniesienia z upadku Ordynacji Dawidgródeckiej, zniszczonej kompletnie przez inwazję bolszewicką. Dzięki osobistym zaletom i żelaznej wytrwałości udaje mu się to zadanie i po przeszło dwóch latach wraca do Administracji Lasów Państwowych na stanowisko Nadleśniczego Nadleśnictwa Hożańskiego, w Dyrekcji Wileńskiej. Przeniesiony na własną prośbę do Dyrekcji L. P. w Poznaniu dokonał pracowitego żywota w dniu 21.I. 1931 jako Nadleśniczy Nadleśnictwa Wielowieś.



Ś. p. Nadleśniczy Antoni Dergiman

Przez całe życie świecił ś. p. Dergiman przykładem i umiał zjednywać sobie przyjaciół nawet tam gdzie inni samych tylko wrogów widzieli. Dobitnie wykazało się to podczas komunistycznego przewrotu na Ukrainie, kiedy autorytetem swoim ochraniał przed zrewoltowanym tłumem dziesiątki rodzin polskich, które przyszły schronić się w jego domu. Zanarchizowana ludność nietylko nie uczyniła najmniejszej krzywdy całemu jego domowi ale wystawiła straż, która miała czuwać nad jego bezpieczeństwem. Przez cały czas służby państwowej taktownem i sprawiedliwem postępowaniem umiał zyskać zaufanie przełożonych, miłość i szacunek kolegów, podwładnych i uznanie społeczeństwa wśród którego pracował, nie oszczędzał nigdy siebie, gdy chodziło o dobro publiczne — służbę pełnił gorliwie z całem się jej oddaniem, dumny był i szczęśliwy z wypełnienia obowiązków.

Niestety, więcej było trudów, niż zdrowie znieść mogło, zmogła go choroba, której się nabawił na służbie i odszedł od nas wytrawny leśnik, człowiek szlachetny, dobry obywatel, gorący patrjota-polak, opiekun słabych i opuszczonych. To też wieść o jego śmierci wszystkie znające go serca okryła żałoba nie wyłączając miejscowych włościan, którzy tłumnie wzięli udział w pogrzebie głośno świadcząc, że tak „sprawiedliwego rozumnego i zacnego człowieka ze świecą szukać trzeba".

Niech Mu ziemia ojczysta będzie lekką i ten umiłowany las niech Mu szumi pieśń kojącą wiecznego spoczynku.

Sobiesław Mościcki

Ś. P. ZOFJA CZYŻYKOWA

Dnia 5 stycznia 1931 roku zmarła w Łowcach, siedzibie N-ctwa Nowogródzkiego ś. p. Zofja z Puzynowskich Czyżykowa, ciotka Nadleśniczego, w wieku 80 lat.

Ziemianka, pełna tradycyj powstańczych i staroszlacheckich nie chciała pogodzić się z konwencjonalnym chłodem i materjalizmem obecnych czasów.

Nazawsze pozostanie w naszej pamięci cichą, słodką staruszeczką, sku-

piającą nas w promieniach swej dobroci i przyjaźni.

Znali ją dobrze gajowi. I ona również znała ich losy, cierpienia i wady. Nazywali ją poprostu „ciocią, która nie widzi", wymawiając te słowa jednak z szacunkiem i z uśmiechem łagodnym.

„Jedna z ostatnich Mohikanek" mijającego pokolenia skupiała nas wokół siebie i składając swe wychudłe ręce zwykle do nas mawiała:

— Pragnę, byście kochali się wszyscy. Pięknym jest zawód leśnika i pragnę — żebyście kochali się jak bracia!

I z żonami leśników najmilszym tematem rozmowy była jedność i miłość.

— Chcę, żebyście przed memi ślepemi oczyma rosły jak boże pszeniczki!

Żegnaj dostojna, pełna skromności staruszko i swą świętą pamięcią rozsiewaj między nami ziarna miłości.

A. B.

Ś. P. WAWRZYNIEC ŁUKASZYK

Niedawno doszła nas przykra wiadomość o zgonie jednego z najstarszych leśników polskich ś. p. starszego leśniczego W. Łukaszyka.

Ś. p. W. Łukaszyk już od najmłodszych lat po wyjściu z gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu, poświęcił się służbie leśnej. Ukochawszy ten piękny zawód służył mu wiernie przez przeszło 60 lat, stanowiąc typ wzorowego leśnika. Nawet jego dawniejsi zwierzchnicy Niemcy, nie lubiący nikomu schlebiać, wyrażali się o nim, jako o wzorze prawego urzędnika.

Z zadowoleniem mógł spoglądać na swe dzieło, widząc szeregi młodych leśników, którzy wyszli z pod jego kierowniczej ręki, roznosząc o swoim dawnym przełożonym słowa uznania dla jego wiedzy i wdzięczność za nabycie wielu cennych wskazówek życia i zawodu.

Z wielką radością mógł przyglądać się pracy wielu wychowanków, którzy zajęli poważne stanowiska w odrodzonej Ojczyźnie, dla której służył uczciwie i odważnie, nie zapierając się swego polskiego pochodzenia i narodowości. W dowód uznania zasług, oddanych w czasie służby zawodowo państwowej, udekorowano pierś zacnego sędziwego leśniczego, srebrnym krzyżem zasługi.

Wychowani pod okiem ś. p. Łukawczyka synowie, walczyli chlubnie o wolność Polski. Obecnie nietylko wymienieni, ale cała rodzina ś. p. Łukaszyka, oddała swe siły na usługi Państwa, w czem należy widzieć zdrową, silną, patrjotyczną dążność zmarłego.

Dziś do skromnej jego mogiły, przyprószonej świeżo srebrzystym śniegiem, płyną serdeczne wspomnienia jego wychowanków.



Grupa pracowników Nadleśnictwa Kozienice, żegnająca Nadl. Wacława Gajeka, przeniesionego do N-ctwa Kielce

C O Ś D L A P A Ń

ZE ŚWIATA MODY

Każdą kobietę interesuje żywe zagadnienie mody, jak się ubrać i co się nosi w jakich okolicznościach. Zagadnienie to jest dziś równie żywotne dla kobiet, pracujących w jakimkolwiek zawodzie, jak i dla pań, pracujących przy warsztacie swego domowego gospodarstwa. Minęły już bowiem bezpowrotnie czasy, kiedy kobieta pracująca miała wygląd zaniedbany.

A więc co nosić i w co się ubierać?

Jeżeli chodzi o materjały wełniane, największem powodzeniem cieszą się dziś tweedy i jersey-tweedy, te ostatnie będące pewnym rodzajem trykotu. Suknie, kostjumy i płaszcze z tweedów cieszą się powodzeniem, dzięki wielkim walorom praktycznym tych materjałów, są bowiem ciepłe, lekkie i miękkie w noszeniu. Jeśli chodzi o krój sukien w zestawieniu z dawniejszemi cechuje je znaczne podłużenie. Kolano musi być nakryte i nawet spacerowa czy sportowa sukienka, powinna sięgać do pół łydki, popołudniowa do kostek, a wieczorowa bezwarunkowo do ziemi.

Stan podniósł w górę, czasem nawet powyżej naturalną linję stanu, tak że niektóre modele przypominają styl pierwszego cesarstwa i biedermayeru.

Modny krój sukien łatwo jest uzyskać jeśli sprawiamy sobie nowe sukienki, trudniejsza jest sprawa, kiedy je trzeba przerabiać. Kiedy moda szła ku coraz krótszym i węższym sukienkom, przeróbki były bardzo łatwe i nieraz z długiej spódniczki można było mieć całą suknię. Teraz jednak moda idzie w kierunku odwrotnym. Karczki i baskiny muszą nas ratować, gdy rozporządzamy tym samym materjałem i możemy w ten sposób sukienkę przedłużyć. Krój tych karczków i baskin może być najzupełniej dowolny i fantastyczny nawet, gdyż wszelkie ich rodzaje są w modzie.

Konieczne przedłużenie sukien lekkich, zwłaszcza wieczorowych, można uskutecznić przez dodanie jednej kloszowej falbany więcej, lub jednej warstwy godetów, które jest dobrze przymocować do gładkiego spodu wkładanego pod suknię. Takie przedłużenie sukienki nie robi trudności, gdy się było przewidującym i zostawiło sobie odpowiednią ilość materjału. W przeciwnym razie mogą być trudności z dobraniem materjału w tym samym tonie. Jeśli się to w żaden sposób udać nie chce, można albo kupić materjał o jeden ton ciemniejszy, albo też całkiem biały. Białego materjału nie stosuje się oczywiście wprost, lecz trzeba go wpierw dać ufarbować na odpowiedni kolor, co każda lepsza farbiarnia potrafi uskutecznić.

Van-Pag

L A S

Lesie ty czarowny,
Słyszę ciebie zawsze
Jak szumisz, zawodzisz
Potężną melodję,
Drzew twoich rapsodję
Przecudowną grasz.

Widzę w całej pełni
Twą wspaniałą twarz,
Utkaną z sosenek
Modrzewi i dębów,
Pachnących paproci,
Miluchnych stokroci,
Zadumanych olch.

Czuję zgrzyty szyszek
Pod memi stopami,
Szelest liści drżących
Nad leśnemi mchami,
I ptaków rozmowę,
Tajemną umowę,
Przedziwną harmonję
Symfonję...

KAZIMIERA JAGMINOWA

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

TEATR MAŁY

„Koniec i początek”, komedja w 3 aktach Marjusza Maszyńskiego; reżyserja p. Węgierki, dekoracje K. Frycza.

Nie wszystkie przysłowia praojców naszych przetrwały próbę ognia i zachowały sól mądrości do dzisiejszych czasów. Jest np. przysłowie: „Gość w dom, Bóg w dom!” Mam wrażenie, że niejeden z śmiertelników wolałby gościć w domu ludożercę niż wampira wierzyciela. Zato pozostawili nam praojcowie lepsze przysłowiowe wezwanie, które do dziś dnia dodaje świeckiej fantazji i otuchy: — „nie święci garnki lepią!”... O tem musiał pomyśleć p. Marjusz Maszyński, utalentowany aktor z bożej łaski kiedy usiadł do biurka i machnął piórem uroczą, bezpretensjonalną komedję p. t.: „Koniec i początek”.

Jak tam z tem machnięciem pióra było pozostawmy tajemnicy jego biurka. Świadectwa literackie dowodzą, że utwory z pozoru proste i łatwe kosztują autorów więcej trudu niż zagmatwane wypociny umysłowe. W każdym razie debiut autorski przyniósł p. Maszyńskiemu zasłużony sukces, a publiczności miłą niespodziankę. Jako aktor, — wprawdzie jeszcze młody i wcale nie szpakowaty, — miał jednak czas p. Maszyński poznać arkana sceny, wiedział więc jak należy skojarzyć ze sobą wygrywki sytuacyjne i kontrasty przedstawionych typów. Inna to rzecz, że prócz znajomości sceny ukazał nam odrazu talent i polot pisarza dobrej klasy. Wesołość, którą wprowadził w akcję nie grzeszyła niesmakiem, nie dosięgała też wyszukanych wyżyn konceptu, dźwięczała zato zdrowym śmiechem, temperamentem i czarem prostoty w niczem niezakłamanej. Największym jednak walorem, myślą powabną, a zarazem głębią niedopowiedzianą, która nurtowała w tym utworze, wiążąc trzy akty nicią piękna, była poezja, szczera, serdecznie odczuta, prawdziwie — po polsku.

Oto jest sobie starsza para, która obchodzi właśnie 20-lecie swego pożycia bez ślubu: starszy jegomość z pretensjami i gadatliwa pani, zawsze nieszczęśliwa, niezadowolona i nudna. Wystarczyła komiczna sprzeczka, aby się para ta rozeszła właśnie w tym dniu jubileuszowym. Pani wraca na łono swej rodziny na wysokie piąterko do siostry, praczki, a pan chwyta w lot sposobność, aby się zabawić. Przypadkiem składa mu wizytę podróżująca po domach agentka handlowa, zalecając mu kupno elektrycznej froterki. Jest biedna, a zarazem młoda i jak wczesna wiosna piękna. Na imię jej Zosia — zmodernizowana Zosia z „Pana Tadeusza”. Starszy pan w mig zapałał donjuanowym afektem: — oto mi gratka! — kalkuluje sobie w duchu. Lecz znów przypadek sprawił, że młode dziewczę powróciwszy do domu poznaje miłego p. Karola, dziedzica i ta młoda, świetnie dobrana para pod wpływem słońca w oknie i radości oraz śmiechu w powietrzu przysięga sobie oczami dozgonną miłość z pierwszego wejrzenia. Sytuacja się komicznie wyjaśnia. Skąd się wziął ów młody dziedzic na piąterku? Bardzo proste, — wyczytał w „Kurjerze” ogłoszenie o gospodyni, szukającej zajęcia na wsi we dworze. Ogłoszenie to zamieściła matka Zosi, — praczka. Co więcej, — p. Karol jest przyjacielem starszego lowelasa, a gadatliwa pani „rozwódka” rodzoną ciotką Zosi. Wszystko dobrze się kończy przy szampanie, kruszonie, kartach i śpiewie. Starsza para po 20 latach naznacza wreszcie dzień swego ślubu z czego najwięcej cieszy się poczciwy, wierny służący. Młoda para wstępuje również w związek małżeński i wybiera się na wieś gdzie cudnie świeci słońce nad lasem i gdzie jest cisza, ukołysana szumem zbóż i kumkaniem żab w odległych stawach...

Grana komedja była wybornie. Na czoło artystów wysunęła się urocza kreacja Zosi w wykonaniu p. Romanówny. Artystka stworzyła nigdy niezapomnianą postać, pełną wiosennego wdzięku i subtelnego wyrazu, — żywą bajkę o niewinnem sercu. P. Modrzewska, jako temperamentowa rozwódka - jubilatka i p. Fritsche, jako stary, niedoszły Don Juan każdem wystąpieniem swojem budzili salwy śmiechu. Sam p. Maszyński zagrał rolę młodego dziedzica, Karola, jak rasowy polski szlagon, a zarazem autor najlepiej czujący napisaną dla siebie i przez siebie postać.

Dawno nie widzieliśmy polskiej komedji tak miłej i pozostawiającej tak ciepłe wrażenie.

Janusz Stępowski

TEATR NARODOWY

„O żonach złych i dobrych”, komedja w 4-ch aktach Adolfa Nowaczyńskiego. Reżyserja Ludwika Solskiego.

Recenzent teatralny z konieczności staje się obecnie matrymonjologiem (brzmi to trochę podobnie do martyrologa). Proszę spojrzeć na repertuar bieżącego sezonu: co teatr to „kryzys instytucji małżeńskiej”, podawany w różnych przyprawach. W dramacie zupełna ruina dotychczasowych form prawnego współżycia obu płci; komedja, trzpiotowato optymistyczna, skleja zpowrotem te skorupy z taką łatwością z jaką na scenie da się uczynić wogóle wiele rzeczy; i to nawet niekoniecznie na scenie obrotowej, jak nas o tem ostatnio przekonał Nowaczyński.

Jego komedja, „O żonach złych i dobrych”, posiada znane nam już skądinąd cechy twórczości autora „Wojna wojnie”. Brak akcji i intrygi, satyryczne zabarwienie, sporo personalnych aktualności i kilka typów, wprawdzie nieco szablonowych lecz obdarzonych sporą dozą vis comica.

Hrabia Maciej Firlej, czujący pociąg do artystycznej cyganerji, żeni się z aktorką. Aliści tu następuje niespodzianka. W sercu pani Żanety, córki niezamożnego, budzi się z chwilą, gdy została panią na Firlejowszczyźnie, sarmacka miłość do ziemi. Przepędza rezydującą w pałacu cyganerję, salę teatru amatorskiego zmienia w spichlerz, w czasie podróży poślubnej taszczy męża z jednej wystawy gospodarczej na drugą i rozmyśla o coraz nowych udoskonaleniach w zarządzie dóbr. Hrabia Maciej ma wielkie uznanie dla tych wysiłków żony dzięki, którym gospodarstwo rzeczywiście się dźwiga, lecz jest też nieco rozczarowany. Nic dziwnego, że korzystając z jej wycieczek na różne zjazdy agronomiczne urządza u siebie od czasu do czasu zebrania, przypominające mu kawalerskie czasy. Na tych to przyjęciach hrabiego możemy poznać mniej przykładne żony, jak pani ministrowa Mrozicka i pani Staroświecka, której pierwszy mąż hr. Habdank jest administratorem Firlejowszczyzny. Obydwie pochodzą ze sfer teatralnych. W tym kierunku też zdradza inklinacje bratanek Macieja hrabia Fruś, który jako młodszy, mniej ma jeszcze przesądów i postanawia ożenić się ze Stefcią Poraj, tancerką kabaretową z dość nieszczęśliwego zespołu Kahany Girls.

W całe to towarzystwo wnosi ruch siwowłosa lecz o gorącem sercu szambelanowa Melsztyńska z domu Firleyówna. Ona to przekonuje Żanetę, że chcąc panować niepodzielnie nad sercem mężczyzny nie wystarczy być dobrą gospodynią, lecz trzeba też być kobietą świadomą najdzielniejszej swej broni, — wdzięku. Za radą szambelanowej Żaneta przywdziewa piękną toaletę i udaje się na jakieś korso do Łazienek, gdzie robi niesłychaną konkietę. Inflant don Pedro rozmawia z nią całe półgodziny, co budzi w Warszawie wielką sensację, a w sercu męża przygasłą miłość do żony. Hrabia Maciej decyduje się wyrzucić ze swego biurka „kawalerskie paskudztwa” w postaci pornograficznych obrazków i kokainy, a z administracji dóbr safandułę Habdanka i sam się zająć gospodarstwem.

Jeszcze łatwiej uregulował autor małżeński „kryzys” Staroświęckich. Poprostu wysłał panią Dorę o świcie na grzybobranie; pod wpływem piękna przyrody zhisteryzowana erotomanka ulega gruntownej zmianie. Odrazu jakby ręką odjął. Pani szambelanowa za swe zbożne czyny żąda odrestaurowania sali teatralnej i pozwolenia na ślub Frusia z girlsą, która okazuje się wcieleniem wszystkich cnót, „lilijką na bagnisku”. Sens komedji da się streścić w następujących naukach życiowych: „żeń się z aktorkami, a na cztery razy, trzy trafisz doskonale; — „jeśli mąż chłodnie, to włóż nową suknię i pogawędź z inflantem”; „jeżeli żona cię zdradza, wyślij ją o świcie na grzyby”. Jakie to łatwe. I mówić o jakimś kryzysie małżeńskim. Urozmaicają sztukę epizodyczne postacie: kanonika, co ratuje nasz bilans winem z żyta własnego wynalazku, profesora, który tego samego chce dokonać przez hodowlę grzybów i wreszcie malarza somnambulika.

Z grających szczególne uznanie należy się Solskiemu za z maestrią kreowaną postać księdza; tuż obok trzeba wymienić Justjana, który zwycięsko oparł się pokusie przejaskrawienia niewdzięcznej roli, jaka przypadła mu w udziale; uniknął tego, łącząc umiejętnie w teatrologu Staroświęckim światowca i naukowca zarazem. Zasłużone oklaski zbierał Węgrzyn w roli malarza - somnambulika.

Podczas śnieżycy

MORSKIE OKO

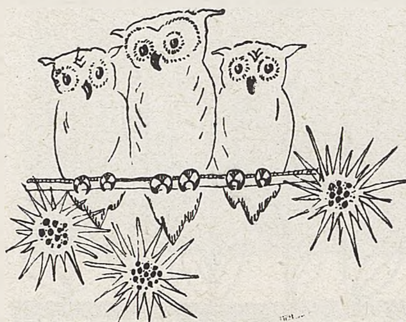
„Sympatja Warszawy". Doskonała rewja, pełna humoru i utrzymana w żwawem tempie. Dopiero pod koniec, kiedy ukazuje się Zula Pogorzelska w znanym dziurawym meloniku i bronzowem palcie, orjentujemy się, że brak prawowitego właściciela tych rzeczy — Krukowskiego. A coby to było, gdyby on jeszcze we własnej osobie się zjawił? Konferansjerkę prowadzi Walter, wytrząsając z rękawów kucharskiego fartucha świetne, niezużyte kawały, gęsto zabarwione polityczną aluzją. Szczególną uwagę zwraca parodja kabaretu w Rypinie, z cudownie ucharakteryzowanym na prowincjonalnego konferansjera Olszą, Bodem jako Zulą i Zulą w roli Krukowskiego.

Zacięcie zręcznej parodji ma piosenka Pogorzelskiej o filmie dźwiękowym, wyposażona w „efekty dźwiękowe", w których tubalny głos okazuje się dyszkantem, a chusteczka spada zato z hałasem jak wystrzał z pistoletu. Grozą wieje od hiszpańskiej sceny spalenia czarownicy. Bibułkowe języki ognia, porwane elektrycznym wentylatorem, dają wyśmienity efekt. Oddychamy dopiero gdy urocza czarownica, Antoszówna zstępuje ze stosu, by podziękować za rzęsiste oklaski. Naprawdę warto oklaskiwać taką artystkę. Lecz jeśli podana przez pisma wiadomość o zagranicznem engagement okaże się prawdą, to pierwszy będę wołał o stos za taką apostazję.

QUI PRO QUO

„Nos do góry" rewja w 18-tu obrazach. Brak Ordonki i Jarossyego odbił się na obecnej rewji. Mimo to „zespół usiłował trzymać nos do góry. Przodowała Zimińska, która w „Superrewizji" dała zręczne sylwetki najwybitniejszych artystów rewjowych — z „Qui pro Quo" i Morskiego Oka". Publiczność z zapałem oklaskiwała jej kreację Ordonki, Sokołowskiej i Bobrowskiej. Bardzo pięknie była wykonana przez zespół Wysockiej „Etiuda" Schumana. Do podniesienia estetycznego efektu tańca przyczyniły się w niemałym stopniu oryginalne kostjumy wedle projektów Szenkera. Pełnowartościowe numery dali jak zawsze Lawiński i Dymsza. Na piosenkach zaciążył duch nieobecnej Ordonki. Komponowane były zanadto w jej stylu, by mogła się w nich zadawalająco zmieścić inna indywidualność artystyczna.

S. Essmanowski



WŚRÓD KSIĄŻEK

Dr. Alfons Krysiński: „Liczba i rozmieszczenie ludności polskiej na Kresach wschodnich". Warszawa. 1930. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych.

Na wstępie obliczeń i statystycznych tablic rozpatruje autor właściwość nazwy Kresy. Nazwa ta, stosowana w mowie potocznej i w publistyce, jest sprzeczna z prawdą historyczną, a w pojęciu nieustalona i rozbieżna. Kresy to rzekomo cztery województwa północno-wschodnie, albo też, prócz nich, Małopolska wschodnia, wraz ze Lwowem, grodem kresowym, a nawet dalej, ku zachodowi, po San. Tymczasem San, jak to wykazuje p. dr. Krysiński, nie tylko, że nie stanowi granicy etnograficznej polsko-rusińskiej, gdyż zwarty obszar polski rzekę tę prawie na całej linji przekracza, a dalej ku wschodowi jest ludność typowo pod względem narodowościowym mięszana, przyczem w wielu okolicach Polacy posiadają znaczną większość. Podobny stan istnieje w innych miastach na północy i wschodzie, obejmowanych uroszczeniami różnych mniejszości. Co zaś do motywów historycznych tej nazwy, to za czasów Polski Królewskiej nazywano Kresowemi województwo czernichowskie, kijowskie i bracławskie, zagrożone od Dzikich Pól przez hordy tatarskie i koczownicze wataty hultajstwa.

To były Kresy.

Natomiast nigdy nie były Kresami nazywane inne wschodnie, bliżej ku za-

chodowi, wysunięte województwa, które w razie wojny miewały do czynienia z armiami zorganizowanemi regularnie, i po zawarciu pokoju przynajmniej na jakiś czas gwarantowały bezpieczeństwo i możność odbudowy. Nie jak tamte, żyjące bez przerwy pod grozą barbarzyństwa i zniszczenia wszelkich dobytków kultury. Dalekie od województw narodowościowo jednolitych, rozpostarte u skraju czy u kraju granic, „ukrainne", skąd w Polsce Królewskiej ich nazwa, a dzisiaj w mylnem stosowaniu tej nazwy mistyfikacja.

„Pojęcie „Kresy", — pisze dr. Krysiński, — odzyskuje prawo obywatelstwa dopiero w epoce odradzania się Państwa Polskiego po wielkiej wojnie, przyczem miano to, w drodze reminiscencji tradycji historycznej, staje się znowu popularnem określeniem ziem zagrożonych, t. j. takich, o które nowa Polska zmuszoną była walczyć".

Książka ma za przedmiot statystyczno-narodowościowe obliczenia ludności wtych należących do Polski obecnie we wschodnich jej ziemiach, w województwach, które, nawiasem mówiąc, choć zatrzymano dla nich poprzednio ich nazwę administracyjną, weszły w skład państwa polskiego nie w swym pierwszym historycznym obszarze, ani nie według „mapy Dmowskiego", ale w obszarze uszczuplonym, fragmentarycznym. Cennem jest też przypomnienie i uwidocznienie, że dziś używana nazwa Kresy jest czysto tradycyjna i stosowaną bywa ze względów aktualnych. Utarła się tak, że i autor, po wypowiedzeniu wyżej wzmiankowanego zastrzeżenia, w rozprawie swej ją zatrzymuje.

Takie statystyczne książki podają cyfry obszarów poszczególnych województw wschodnich, cyfry ogólne obszaru Kresów północno-wschodnich i południowo-wschodnich, cyfry zaludnienia, gęstość zaludnienia, cyfry ludności według narodowości i wyznania i w chronologicznych pozycjach wzrost zaludnienia zamieszkałych tam Polaków, Rusinów, Białorusinów, Litwinów, Żydów, Rosjan, Niemców i Czechów. Przejawia się w tem rozmaitość powodów zamieszkania na tych ziemiach ludności niepolskiej za czasów carskich, drogą gwałtów, kolonizacji i działalności cerkwi prawosławnej. Inne znów metody stosowane były pod zaborem austryjackim. Teraz dopiero „okazuje się, że ukraińska większość w b. Galicji wschodniej jest znikoma, a nawet problematyczna, skoro uzyskana została jedynie w wyniku przeniesienia do rubryki ukraińskiej znacznej liczby osób obrządku grecko-katolickiego, które przy spisie przyznały się do narodowości polskiej. Z pod b. zaboru rosyjskiego polską jest bezwzględnie połowa powiatu bielskiego, i z języka i ducha polską Chełmszczyzna i Podlasie, jest tam blisko 20.000 Polaków prawosławnych, jak i polską część Suwalszczyzny, z powiatami suwalskim i augustowskim, gdzie „ścierają się uroszczenia białoruskie i litewskie, choć Białorusinów niema tam zupełnie, a Litwini mieszkają na pograniczu w ilości około 6 tysięcy", t. j. w żadnej proporcji. Także cenne są zestawienia statystyczne dotyczące Białorusinów katolików, albo znów w ustalaniu wyborczych okręgów mniejszościowych mylne swego czasu zaliczania Rosjan do Ukraińców.

Te liczby i liczby tablic ani na chwile nie martwe, ale, tak jak duchowy organizm państwa, pulsujące życiem. Nie znudzą, ani odstręczą, nikogo rozumiejącego i czującego.

Są też tu i zestawienia głosów oddanych na listy polskie przy wyborach do Sejmów w r. 1922 i 1928. Na listy polskie głosowali wszyscy Czesi, na listy mniejszościowe większość Niemców i Żydów. Za to pocieszającem jest, że na listy polskie głosowała wtedy ¼ część Białorusinów i Ukraińców. Głosowali tak wtedy. Nie zdaje się, aby przy najbliższych wyborach jeszcze przynajmniej tylu poczuwało się do łączności kulturalnej i wspólnej myśli politycznej z narodem polskim, gdyż polskość na Kresach cofa się, jak to ukazują tablice statystyczne z ostatnich lat, i jak to jest rzeczą ogólnie znaną. *Antoni Wysocki*

„Od Kochanowskiego do Staffa". Antologja liryki polskiej ułożona przez Wacława Borowego. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Str. 378; cena 12 zł.

Bogatą jest nasza literatura piękna. Patrząc na skarbnicę polskiej poezji z odległości wieków przychodzimy jednak do wniosku, że twórczość niejednego z poetów, ongiś sławnych i czytanych, przedstawia dziś dla współczesności martwą pamiątkę i li tylko pomnik przeszłości w literaturze. To też ułożyć antologję jest czynem odpowiedzialnym i mimowoli zależnym od tego, kto jej układu się podjął. Wacław Borowy w ten sposób tłumaczy swe poglądy w przedmowie do dzieła: — „Układanie niniejszej antologji przeniknięte było pragnieniem zebrania z jednego obszaru poezji polskiej przykładowych rzeczy żywych, mogących znaleźć bezpośredni odzew w duszach dzisiejszych Czytelników". Wychodząc z tego założenia oddał miejsce galerji poetów bliskich zainteresowaniom dzisiejszego Czytelnika, uważając aby utwory trafiały nawet do przeciętnych, zwykłych umysłów.

Dzieło zawiera utwory 101 autorów. Dobrze uczynił p. W. Borowy, że uwydatnił w niem m. in. długo pomijane wartości twórcze poezyj Kniaźnina, Naruszewicza i Szymanowskiego, a zarazem przypomniał piękne utwory zlekceważonych przez historję literatury pisarzy, jak: Grabowiecki, Gawiński, Benisławski i Olizarowski. Książka ta ukazała się w aktualnej chwili, a mianowicie w roku jubileuszowym Kochanowskiego, w czterechsetlecie urodzin tego „księcia i twórcy" poezji polskiej; podnosi jej wartość w każdym razie pożyteczność tego rodzaju wydawnictwa, którego brak dał się odczuć w ostatnich czasach. Wśród kilku antologij, jakimi nas los „opatrzył", — jest to antologja opracowana z głębszą myślą i nieprzemijającą wartością.

J. S.



Mieczysław Smolarski: „Przygody polskich podróżników". Nakładem Księgarnicy Atlas. Lwów — Warszawa; str. 188; cena brosz. — 4.80, w opr. — 6.40 zł.

Znany naszym Czytelnikom autor dowcipnej noweli „Noc poślubna", jaką zamieściliśmy niedawno, ma za sobą pracowity dorobek literacki. Książki jego cieszą się dużą poczytnością wśród najwdzięczniejszych kół Czytelników, lubiących powieści barwne, interesujące pod względem fabuły, a zarazem przejrzyste i plastyczne w stylu. Ostatnio wyszła już w trzeciem wydaniu powieść Smolarskiego, na motywach historycznych osnuta p. t. „Warneńczyk", co dowodzi o ciągle wzrastającym rozgłosie utalentowanego autora.

Temperament pisarski Smolarskiego jest nawskroś polski, narodowy, czerpiący swoje wzloty z pamiątek i pomników historycznych. W tej dziedzinie przyznać nawet trzeba autorowi duże zasługi.

„Przygody polskich podróżników"! Nie znaleźli się w tej książce wprawdzie dwaj inżynierowie leśni Perkitny i Markiewicz, którzy przebojem o własnych siłach przemierzyli ostatnio świat (patrz „Echa Leśne", nr. lutowy), lecz odleglejsi naszym czasom, dalecy, zapomniani pionierzy polskości na olbrzymich szlakach globu ziemskiego.

Świetny jest wstęp, przypominający szereg polskich podróżników od czasów historycznych krucjat do Ziemi Świętej, aż do wypraw do bieguna południowego. W poszczególnych opowieściach czytamy potem o polskim braciszku Benedykcie, który dotarł do wnętrza Mongolji; o Muratowiczu, wysłanym przez króla Zygmunta III do Persji; o Marku i Janie (późniejszym królu) Sobieskich, podróżujących w młodości po Europie; o sławnym Beniowskim, więźniu syberyjskim i królu Madagaskaru; o brygadjerze Józefie Kopciu, który żył w krainie lisów i soboli na Kamczatce, zesłany przez Rosjan za udział w powstaniu kościuszkowskiem. Dużo poetycznego uroku zawierają przedstawione przez Smolarskiego dzieje Wacława Rzewuskiego, emira arabskiego Tadż-el-Fachera, a zarazem bojownika za sprawę Wschodu, gdy zbrakło mu własnej ojczyzny. (O Rzewuskim pisali Mickiewicz („Farys") i Słowacki, lecz nie wszystkim wiadomo, że niedawno Ossendowski podał legendy, jakie zachowały się jeszcze do dziś dnia wśród Beduinów o tym niezwykłym polskim podróżniku-bohaterze). Wśród badaczy Afryki znajdujemy nazwiska Stefana Rogozińskiego i Klemensa Tomczaka, a ich dzieje w rozdziale „W kraju kości słoniowej". O Arctowskim i Dobrowolskim nie omieszkał autor napisać szczegółowo, wyjaśniając ich udział i rolę w wyprawie kpt. Gerlacha do bieguna południowego. Podróżami powietrznemi Grzegorza Piotrowskiego (zwycięzcy lotu aeroplanowego Petersburg — Kronsztadt w 1910 r.) kończy Smolarski swą niezwykle interesującą i dobrze opracowaną książkę.

Polski Czytelnik po przeczytaniu tego dziełka może istotnie uświadomić sobie

z dumą, że „Polacy wśród innych narodów świata od początku niemal istnienia państwa, niemniej i w czasach niewoli dorzucali i dorzucają ciągle poważne cegiełki do budowy wielkiego gmachu wiedzy na ziemi”. A to uczy siły woli bo jest przykładem wytrwałej pracy i bohaterskiego poświęcenia. *J. S.*

Jan Wiktor: „Tęcza nad sercem”, powieść. Nakł. Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Piękna to i pełna kryształowo czystego liryzmu powieść, której bohaterką jest zwykła „dziadówka”, sprzedawaczka gazet, opiekunka bezdomnych psów i głodnych ptaków. W książce tej Wiktor, autor świetnie napisanych powieści o duszach zwierząt („Burek”, „Srogi pies i sentymentalny zając”) wzbił się na wysokie wyżyny artyzmu. Jeszcze to jeden dowód, że natura, jako rozległa kopalnia tematów literackich stanowi najwdzięczniejsze pole twórczości. Mało dziś mamy przekładów z literatury polskiej na obce języki; te, które się ukazują, wydawane są często, gęsto, — za polskie pieniądze i butwieją w zagranicznych księgarniach, marynowane w magazynach. „Tęcza nad sercem” musi być więc doskonałą powieścią, skoro ostatnio przetłomaczono ją bez żadnych starań penclubowych na język niemiecki. Powieść ukazała się zrazu feljetonami w odcinkach dziennika „Kölnische Volkszeitung” (w Kolonji), a obecnie w wydaniu książkowem p. t. „Morgenröte über der Stadt”, wraz z obszerną przedmową tłomacza dr. Leo Koszelli. Tłomacz jest zasłużonym propagatorem kultury polskiej w Niemczech i w szeregu publikacji dał wyraz dużej znajomości naszego malarstwa. Przetłomaczył on m. in. z polskiej literatury „Faraona” Prusa oraz cykl wierszy utalentowanej poetki Janiny Brzostowskiej. W przyszłości ma się ukazać tłomaczenie dr. L. Koszelli nowej powieści Wiktora p. t. „Zwarjowane miasto”, wydanej przez Księgarnię Wegenera w Poznaniu.

J. S.

NOWY CYKL NOWEL S. GRABIŃSKIEGO

Stefan Grabiński, który dał naszej literaturze powieściowej utwory tak niezwykłe jak „Demon ruchu”, „Na wzgórzu róż”, „Szalony pątnik”, „Księga ognia”, „Cień Bafometa”, „Klasztor i morze”, dramat „Willa nad morzem” — że wyliczę tylko najważniejsze — napisał nowy cykl nowel p. t. „Namiętność”.

W książce tej, podobnie jak w poprzednich, wprowadza nas autor w świat pociągający swym tajemniczym urokiem nie mniej, niż grozą, którą budzi. Odsłania tajemnice, nad któremi zapewne niejednokrotnie przemyśliwał i które go, podobnie jak nas fascynują. W pierwszej opowieści tomu, noszącej tytuł „L'Appassionata”, akcja rozgrywa się w Wenecji. Czarowne kanały miasta dożów, spokojne lśnienie jego lagun, przejmujący urok krętych uliczek i zaułków są tłem na którem przeżywają pełnię swego miłosnego szczęścia donja Inez de Torre Orpega i młody, zakochany w niej Polak.

Nie długo jednak pozwala autor swym bohaterom być szczęśliwymi kochankami. Obłąkana Gina Vamparone, zwana Rotundą, zazdrosna o Adama, którego bierze za dawnego swego kochanka Giorga, zabija Inezę sztyletem. Morderstwo to jest niejako zemstą Giny nad światem gniotącej ją, szaleństwem przyćmionej jawy. Niepowszednia siła literackiego wyrazu, z jaką odmalował autor niesamowitą tę postać, długo nie pozwala nam o niej zapominać.

Następna nowela „Przypadek”, to dzieje miłości Łunińskiego do żony. Miłość ta jest tak mocna, tak nie mogąca się mylić, że znajduje ścieżkę pewną przez niedostępne zazwyczaj bezdroża podświadomych przeczuć. Łuniński, nie zdając sobie sprawy z tego że odkrył zdradę swej żony, Stachy, zabija przypadkowo Kazimierza Zabrzeskiego, nie wiedząc w pierwszej chwili o tem, że był on Stachy kochankiem. Dopiero jej fotografja, znaleziona w kieszeni żakietu zabitego, staje się dlań dowodem, jak nieomylną drogą wiodła go tajemna siła najgłębszej intuicji czy genjuszu miłości.

Fantastyczne sny Stachy i jej męża w noweli „Pojednanie” dalszy ciąg noweli „Przypadek” są wyrazem ich tęsknoty i żalu za utraconą miłością. W snach tylko znajdują chwilowe ukojenie, upragnioną, a nie mogącą się już w życiu spełnić przemianę bólu, który ich dzieli, na słoneczną, szczęśliwą miłość.

Nowela p. t. „Projekt” przykuwa naszą uwagę od pierwszej stronicy. Architekt Śnieżko miewa dziwne widzenia, ukazują mu się urzekające jego wyobraźnię zjawiska. Staje on nad przepaścią tajemnic, jemu tylko odsłaniających nikłe, dalekie światło swego wiecznego trwania. Próba rzucenia pomostu między człowiekiem żywym, a światem umarłych dawno istnień udaje się czyhającym na zgubę architekta siłom. Śnieżko dochodzi do rozwiązania dręczącej go tajemnicy — ale gorliwość swą życiem przepłaca.

Nowela ostatnia „Strych” o podobnie wstrząsającem zakończeniu — to dzieje miłości młodziutkiego chłopca, który przypadkowo poziomemi, żelaznemi drzwiami strychu zabija ukochaną.

W całej tej książce miłość i śmierć nierozłącznie chodzą razem. Śmierć często bywa w niej momentem kary, a rozkosz miłosna grzechem...



Fot. B. Statkiewicz

Stefan Grabiński

W epoce dzisiejszej, w której obok zwolenników materjalizmu, spotykamy wyznawców najbardziej wybujałego irracjonalizmu — rzeczywista wartość, sama istota sił nadprzyrodzonych wciąż jeszcze pozostaje niezbadanym problemem, dziedziną w której obracamy się z lękiem, ale i ciekawością. To też książkę Stefana Grabińskiego czytamy, nie odrywając się od niej ulegamy czarowi wizji i mistrzowskiego słowa. Autor przemawia do nas z przejęciem człowieka wierzącego, i to jest zapewne tajemnicą uroku, który rzuca na Czytelnika.

Janina Brzostowska

Z LITERATURY NAUKOWEJ

„Ochrona Przyrody”, rocznik 10; adres Redakcji oraz Biura Państwowej Rady Ochrony Przyrody: Kraków, ul. Lubicz 46; Nakładem Państw. Rady Ochrony Przyrody. Skład Główny: Kasa im. Mianowskiego, Warszawa, Pałac Staszica.

Nie trzeba uzasadniać tej prawdy, że właśnie cywilizacja stała się wrogiem normalnych warunków życia natury. Minął dawno czas puszczańskich borów i groźnych ciągów zwierzyny. Czas zębem swoim skruszył lub zniszczył bogactwa przyrody. Kulturalny człowiek zależny duchowo od pięknych i utylitarnych zasobów natury uląkł się jednak własnych sukcesów cywilizatorskich i oto dziś pielęgnuje, ratuje i ochrania przyrodę w postępie jej zanikania, tam gdzie pomoc jest już konieczna: — w życiu pewnych gatunków fauny i flory.

Oto mamy przed sobą 10 rocznik „Ochrony Przyrody”. Nieprzebrana to skarbnica wiadomości dla każdego leśnika, który życiem całem i duszą ukochał otaczającą go wokół przyrodę. Wielki zasób pracy autorów i staranność redakcji w doborze treści, układu graficznego oraz szaty zewnętrznej, czynią rocznik interesującą lekturą, a popularne ujęcie tematów przyczynia się do zalecenia wydawnictwa wszystkim Czytelnikom i bibljotekom.

Na treść składają się rozprawy: M. Siedlecki: „Wielorybnictwo i ochrona wielorybów”, W. Szafer: „Niszczenie przyrody pod hasłem użytkowania roślin leczniczych”, A. Wodziczko: „Zieleń miast z punktu widzenia przyrody”, S. Kulczyński: „Park Natury na Polesiu i jego stosunek do planu meljoracji”, J. Motyka: „Znaczenie rezerwatu Karpackiej puszczy w Gorcach”, A. Kozłowska: „Godne ochrony resztki stepów na Pokuciu”, S. Wierdak: „Uwagi o ochronie przyrody w południowych Miodoborach”, „Modrak tatarski w Polsce”, K. Bunikiewicz: „Modrzewie, cisy i buki w pow. rypińskim”, R. Kuntze: „Z dalszych badań nad fauną Chomea pod Lwowem”. Niezwykle ciekawie i bogato zaopatrzona w materjały przedstawia się druga część wydawnictwa, na którą składają się działy: „Organizacja międzynarodowa ochrony przyrody”, „Ochrona przyrody zagranicą”, „Korespondencje”, „Wiadomości urzędowe” i „Kronika bieżąca”.

J.S.

JÓZEF JANKOWSKI



5)

Ilustrował S. Glewiński

Osiadłem w Warszawie. Żyłem zupełnie samotnie, stroniłem od ludzi. Posiadałem znaczną fortunę i byłem niezależny. Żywi nie interesowali mnie zgoła, ani ich życie zaciekłe, niepomne samo siebie.

Jedną z pierwszych moich czynności było odesłanie mężowi mojej żony pugilaresu z całą jego zawartością ówczesną. Uczyniłem to, oczywiście, bezimiennie. Nie wątpię, że zdziwił się wielce.

Tak mi życie płynęło na patrzeniu w świat smutnemi oczyma.

Pewnego dnia, siedząc w rzędach krzeseł w teatrze, ujrzałem moją żonę wraz z jej mężem, doktorem — co za ohyda! — w loży parterowej, oddalonej o pięć tylko kroków od miejsca, gdzie siedziałem. Doktór siedział w głębi, zły i nadąsany, jak po niedawnej sprzeczce z żoną. Ona natomiast była rozkoszna, przychylna, uśmiechami zalotnemi wkoło darząca.

Skierowałem na nią lornetkę i długo ją obserwowałem. Co za ohyda! Zdała mi się być duszą całkiem na pochyłości. Nie znalazłem już na twarzy dawnych śladów czystości moralnej, owego srebra tchnień. Zastąpiła je żądza próżna wrażeń i podboju. Była damą światową, nie była już kobietą.

Spostrzegła, że ją lornetowałem, gdyż potem kilkakrotnie, nawet podczas przedstawienia, zwracała na mnie zaczepnie swą lornętkę. A kiedym w antrakcie przechodził mimo ich loży, rzuciła mi wprost wiele znaczące długie spojrzenie.

Gdy odjeżdżali z teatru, wsiadłem w dorożkę i kazałem jechać w pewnej odległości za nimi. Snać to przeczuła, gdyż, kiedy ich dorożka stanęła przed domem, a moja przejeżdżała mimo, zwróciła się ku niej i, wychylona nieco, przeprowadziła ją wzrokiem.

Po paru tygodniach, włócząc się pod wieczór w stronach, gdzie mieszkała, spotkałem ją na ulicy. Poszedłem za nią, jak cień mimowolny.

Weszła do kamienicy, gdzie mieściła się uczelnia języka angielskiego, założona przez metodystów. Domyśliłem się, że musi chodzić na kursy. Wstąpiłem i zapisałem się również na lekcje publiczne. Poznała mnie i pierwsza zbliżyła się do mnie pod pozorem jakiejś informacji.

Następnego dnia zbliżenie się już było naturalniejsze. Siadła obok mnie. Po lekcji wyszliśmy razem. Poprosiłem ją o pozwolenie odprowadzenia jej, na co ochotnie przystała, i przedstawiłem się jej.

Gdy powiedziałem jej moje nazwisko, wykrzyknęła radośnie:

— Ach, jak to się oryginalnie składa! Nazywa się pan tak samo, jak i mój mąż doktór. Może ma pan na imię Jan?

— Owszem, pani — odrzekłem — istotnie mam na imię Jan, ale mam też i drugie imię... Kozłowskich jest tylu, a i Janów też... Ale mój przydomek jest Zagrób.

— O, to bardzo dobry ród, — odrzekła z przekonaniem. — Ale to inna linja, niż mego męża. Mój mąż ma w herbie Pobóg.

Odprowadzania już trwały regularnie. Ton się wywiązał poufny, przynajmniej z jej strony. Zda się, zaciekawiałem ją, zaś powolność moja jeszcze bardziej ciekawość jej nieciła.

Raz na rozstanie rzekła mi:

— Poco pan chodzi na te lekcje angielskiego, kiedy pan włada angielskim lepiej od wykładających.

— Żeby nie stracić akcentu — odrzekłem. — Przyjechałem tu z Ameryki i wrócę tam prawdopodobnie.

— Ależ pan ma wyborny akcent — oświadczyła. — Mnie właśnie także chodzi o niestracenie akcentu, bo język posiadam dobrze. Wie pan co! — zawołała nagle, — zamiast włóczyć się do tych metodystów, będę brała lekcje u pana! Tak! Tak! wybornie! Nie odmówi mi pan przecie!... Ale prędko! od jutra!... — naglíła kapryśnie, — między szóstą a ósmą... Wtedy męża nie ma w domu... Onby nam przeszkadzał... A więc... Zgoda? prawda, że zgoda?...

Uśmiechnąłbym się, gdybym mógł się uśmiechać. Ukłoniłem się wtedy tylko i rzekłem:

— Jestem na pani rozkazy.

(Dalszy ciąg nastąpi)



...Poszedłem za nią, jak cień mimowolny

LEONARD CHOCIŁOWSKI



CMENTARZ NA SKWERZE

Ilustrował F. Ciechomski

Jak co wieczór, od wielu już tygodni i miesięcy, trwożnym snem usnęło miasto. Spłynęła na nie pogodna, marcowa noc, roziskrzona złotem gwiazd i połyskująca srebrzystem lśnieniem migocącego śniegu. Unosząca się z wieczora nad miastem żółtawa kopuła światła roztopiła się w białości nocy i tylko księżyc, tocząc się zwolna ponad ośnieżonemi dachami, kładł fantastyczne półcienie, zaglądał w okna domostw, nurzał się w ciemnych kępach ogrodów i drzew.

Dziwnym się wydawał mieszkańcom w sen pogrążonego Homla niepojęty ten spokój. Przyzwyczajeni oddawna, że o tej właśnie porze rozpoczynało się tu nowe i inne życie, pełne osobliwych odgłosów i niesamowitych wydarzeń — gubili się w domysłach, szukając powodów tego tajemniczego i niezwykłego zjawiska. Rzekłbyś moc jakaś nadludzka rozpostarła dziś swe potężne władanie nad miastem, jakgdyby biorąc w opiekę to wielkie siedlisko ludzi bezwolnych i pognębionych. Zda się, iż w obliczu tej mocy pierzchła tyranja kliki szaleńców, sprawujących tu swe rządy rzekomo w imię ideałów braterstwa i wolności. Umilkła nagle znienawidzona hałaśliwość ulicy, zacichły kuźnie ponurej swawoli i zbrodni. Zapanowała głucha cisza, rażąca w swej niezwykłości i złowróżbna.

Próżno było nasłuchiwać jakiegoś znajomego dźwięku, suchego trzasku tak częstych zazwyczaj wystrzałów karabinowych, pijanych okrzyków lub zgrzytu otwieranych bram. Próżno serca zalęknionych matek i dzieci drżały w trwodze śmiertelnej, wyczekując, jak zawsze, na warczenie samochodu, co zwykł był bezpowrotnie zabierać najbliższe istoty. Nikt nie słyszał tej nocy skradających się kroków pod oknami, chrzęstu broni i brutalnego rozkazu: otworzyć! Piękna, jasna noc, skąpana w majestatycznem milczeniu, nikomu tym razem nie zwiastowała posępnego widma kazamatów i katuszy.

Niedosięgłe i obojętne na ludzkie niedole złociste gwiazdozbiory zimowego nieba szybowały wyżej i wyżej, spoglądając na ziemski padół blaskiem bezkresnych lat i niezmierzonych przestworów. Posłuszne wiewieczystym prawom natury, zwolna zakreślały na wypogodzonem sklepieniu wspaniałe łuki, górowały czas jakiś nad horyzontem i znikały jeden po drugim, usypiając gdzieś na Zachodzie. Noc stawała się coraz bledszą, cienie kędyś pierzchały, w powietrzu nabrzmiewały łagodne półtony barw rodzącego się świtu.

Wyraźniej poczęły się rysować smukłe sylwety wież i dzwonnic kościelnych, czarne postacie drzew, ociężałe bryły domów...

Mimo późnej pory i senności, która zdawało się wszechwładnie zapanowała nad miastem, sen nie wypłoszył doszczętnie życia, pulsującego jeszcze gdzieniegdzie tętnem słabnącego olbrzyma. Czaiło się ono po piętrach i mansardach, po kątach suteryn, kryło się w kamienicach i małych, ubogich domkach przedmieścia. Obawiano się czegoś, czuwano...

W zacisznem ustroniu najdalej położonej i mało zabudowanej dzielnicy miasta, wyglądał z pośród drzew i krzewów dach skromnej willi. Cisza otaczająca ogród i budynek, widoczne dookoła ślady zaniedbania, szczelnie pozamykane okiennice — stwarzały pozory, iż wszystko tu usnęło oddawna snem opuszczonego przez ludzi ogniska. A jednak czuwano i tutaj. W jednym z narożnych pokojów — niewielkim i schludnym,ześrodkowało się życie nielicznych mieszkańców tego zacisznego zakątka. Wewnątrz panował półmrok i tylko nikłe światełko zawieszonej przed obrazem lampki, mrugając niespokojnie, oświetlało trzy głowy kobiece, pochylone w zamyśleniu. Snać cisza nocy dzisiejszej napełniła je obawą może największą, skoro sen nie zmorzył zmęczonych powiek, a posępna troska kryła się w oczach i znaczyła wymownym śladem wybladłe oblicza. Godziny płynęły, lecz nikt się nie odzywał. Wyczerpały się słowa, zbrakło domysłów i przypuszczeń, omówiono wszelkie możliwości i nadzieje.



... i tylko nikłe światełko oświetlało trzy głowy kobiece, pochylone w zamyśleniu...

— Czy też Władek żyje jeszcze? Może w tej właśnie chwili prowadzą go na miejsce kaźni, przed mogiłę, którą własnemi rę-

kami musiał sobie wykopać? Może jęczy pod razami oprawców, nie znających litości, ważących się na wszystko, gdy chodzi o wydarcie słówka wyznania, o wydobycie urojonej tajemnicy z hardej piersi dręczonej ofiary. Gdzie jest teraz? Czy myśli o nas, czy tęskni za domem, w którym zostawił wszystko, co miał najdroższego na świecie?

Miesiąc już upłynął, odkąd przemoc brutalna wyrwała go, wśród nocy, z drżących ramion spłakanej matki, z konwulsyjnego uścisku żony. Z siostrą, młodem, trosk nie znającem dziewczęciem, nie pozwolono mu się nawet pożegnać. Goniąc odchodzącą eskortę, dotarła wprawdzie do brata, ale zdołała go zaledwie odprowadzić długiem, pełnem przestrachu spojrzeniem.

Odtąd pozostały same — trzy najbliższe mu istoty, trzy niepocieszone serca, z których każde kochało go inną miłością.

Matka miała hartu najwięcej. Siwa już była i sterana życiem, ale blask szarych oczu i szlachetne rysy bólem powleczonej twarzy zdradzały niepospolitą wolę i siłę ducha. Była też jedyną pocieszycielką i prawdziwym aniołem opiekuńczym synowej, złamanej ogromem swojego nieszczęścia.

Młoda kobieta nie umiała znosić cierpienia, chodziła jak pogrążona we śnie, milcząca, skamieniała z bólu. Gdy przypadkowo stanęła przed lustrem, nie poznawała samej siebie. Zniknęła krasa rumieńców, twarz stała się przezroczystą, wielkie łagodne oczy podkrążyły się i nabrały jakichś obcych, niesamowitych błysków.

Wielka też zmiana zaszła w usposobieniu żywej zazwyczaj i rezolutnej Janki — pieszczonej pupilki całego otoczenia. Kochana była przez wszystkich za bujny rozpęd młodego życia, za wdzięk wiośniany i radość uśmiechu, który nie schodził z jej drobnej twarzyczki. Z ciemną rozwichrzoną czupryną i noskiem figlarnym migała niezmordowanie po wszystkich pokojach, wypełniając dom cały śpiewem i weselem. Od pamiętnej chwili nie mogła już jednak śpiewać, ani śmiać się jak dawniej i nie umiała się pogodzić z myślą, że ludzie mogą być tak źli i niesprawiedliwi. Czasami tylko powracał jej uśmiech na usta i wtedy urokiem swym i pogodą rozjaśniała długie i smutne wieczory, spędzane w osieroconej willi.

Dzień po dniu mijał w męczącym niepokoju, płynęły bezsenne noce, pełne trwogi i konającej nadziei. Aż przyszła noc najgorsza — nieznośna w grozie swego milczenia i straszna. W serca zakradł się niepokój, a skołatane nerwy drżały w najwyższem napięciu, oczekując czegoś niejasnego, ledwie przeczuwanego, co się jednak miało stać nieodwołalnie. W stanie tym trwały aż do świtu, złączone wspólnemi myślami, wtulone w miękkie fotele dokoła małego stolika. Widniał na nim strzęp plakatu, przyniesionego w południe z więzienia wraz z drobiazgami Władysława Rylskiego. Widocznie nie były mu już tam więcej potrzebne. Oczy niewiast bezustannie błądziły po pieczołowicie rozłożonych na stole pamiątkach i poraz setny może bezwiednie odczytywały treść zadrukowanego afiszu:

„Z powodu odniesionego sukcesu w walce z naszymi wrogami, jutro odbędzie się rewja wojska. Rewję będę przyjmował ja".

(—) Fryd

Fryd — doniedawna dzielny pomocnik swego ojca - pachciarza, sprawował w tym czasie kilka naraz wysokich urzędów w mieście, łącząc w jednej osobie władzę wojskową, sądową i wykonawczą. Nazwisko tego jeszcze bardzo młodego, ogarniętego chorobliwą manją wielkości człowieka, budziło powszechną nienawiść i odrazę. Opanowany pasją rządzenia, zasłynął wkrótce z wyrafinowanego okrucieństwa i bezwzględności. Zazdrosny o tę sławę, lubował się w niej zapamiętale i nie ustawał w pracy gwoli jej pomnożenia.

Odczytując jego podpis pod komunikatem, biedne kobiety wzdrygnęły się mimowoli, pod wpływem nagłego obrzydzenia i lęku. Wszak on to ferował wyroki na Bogu ducha winne ofiary, wszak na jego rozkaz uwięziono już krocie młodzieży i wreszcie zabrano Władka. Za co? Za jakie winy? Czy za to, że był taki dobry dla wszystkich i umiał tak bezgranicznie kochać swem męskiem, szlachetnem sercem. Bo przecież niepodobna nawet przypuścić, aby mógł należeć do jakiegoś spisku, nic wspólnego nie mającego z ojczyzną. O niej tylko myślał i nieustannie szukał sposobu, by na jej łono corychlej powrócić. I oto niemal w przededniu urzeczywistnienia swych marzeń, złośliwa ręka Fryda i jego ajentów zniszczyła w jednej chwili wszystkie plany.

— Mamo, już późno bardzo. Pomódlmy się za ocalenie Władka i chodźmy na spoczynek — zaproponowała znużonym głosem Janka.

— Tak, mamo, Janeczka ma słuszność. Dobry Bóg zrządzi, że wrócą mi męża, a mamie syna, — poparła synowa, wstając.

Niebawem wszystkie trzy klęczały już przed obrazem, a z głębi kochających serc popłynęły słowa cichej i gorącej prośby do Stwórcy.

Gdy tak trwały zatopione w modlitwie, płomień lampki świecącej przed Zbawicielem zadrgał nagle, zaszemrał i zgasł. Pokój utonął w mroku i tylko oblicze Chrystusa, rozświetlone tlejącą iskierką, jaśniało jeszcze przez chwilę nad kornie klęczącemi postaciami. Zapatrzone w obraz niewiasty powstały i wkrótce ramiona ich złączył długi, serdeczny uścisk wspólnej niedoli, uścisk pokrzepienia i nadziei.

Wtem stało się coś nieoczekiwanego. Nagły, straszliwy huk wstrząsnął posadami wątłej, drewnianej willi. Zadźwięczał brzęk wylatujących szyb, poopadały gzymsy, posypało się wapno i tynk.

Gwałtowny pęd powietrza uderzył w zdrętwiałe z przeraże-



W ciasnym lochu więzienia zwolna dogorywała świeca...

nia ciała i zwalił je na dywan, wyściełający podłogę. W oczach zawirowały tysiączne kręgi, wszystko zatańczyło, zakołowało... Przez głowy przesunęła się, przesłaniając świadomość, smuga rozchybotanej mgły. Po chwili, resztki przytomności uleciały wraz z rozpraszającą się ciemnością nocy.

* * *

W ciasnym lochu więzienia, przeznaczonego dla szczególnie obciążonych przestępców politycznych, zwolna dogorywała świeca. Stała, przylepiona do parapetu zakratowanego okienka bez szyb, z którego sterczały zwitki brudnych szmat i słomy. Ostatnie drgnienia dogasającego światła rzucały żółtawy odblask na mroczne, wilgocią przesiąknięte kąty nędznej celi. Po ścianach migały wyolbrzymione cienie, dziwaczne w swych nieforemnych kształtach i niesamowite. Rzekłbyś duchy straconych mieszkańców tego lochu zleciały się tu o północy, by odtańczyć cmentarną sarabandę lub odegrać pantomimę z cyklu: Memento mori.


Na progu ukazał się klucznik więzienny

Skroplony oddech pokotem leżących ciał perlił się na niskiem sklepieniu, wił się i przeplatał misternie, spływając cieniutkiemi pasmami po chłodnym murze piwnicy. Wał zgęszczonego powietrza przesuwał się, ścielił po twarzach więźniów, tłoczył się nielitościwie w usta, parł w rozbolałe płuca. Gdzieś z kąta wypełzał zabójczy odór ohydnej kloaki, mieszał się z wyziewami i potem stłoczonej masy ludzkiej, krążył natarczywie, szukając wyjścia z zasklepionego wokół sześcianu.

Ciężkie, monotonne oddychanie śpiącej ciżby, przerywały czasami stłumione jęki, majaczenia, okrzyki. Raz po raz dawały się słyszeć ochrypłe, nieartykułowane dźwięki, szepty, westchnienia. Niekiedy z piersi dobywały się słowa skargi i żalu, ktoś w półśnie marzył głośno o szczęściu, o miłości. Urywki zdań, pojedyncze głosy — drżały w najwyższem wzruszeniu, nabrzmiewały prośbą i pożądaniem, korzyły się, cichły i zamierały...

Chwilami jakaś ręka, wyciągnięta ponad kłębowiskiem ciał i głów, wykonywała kilka nieokreślonych ruchów i bezwładnie opadała. Ramiona prężyły się, zwierały w próżni, wygrażały zaciśniętemi kurczowo pięściami. Cała cela wypełniona była temi nieustającemi ruchami, rozbrzmiewała odgłosami trwożnego, niespokojnego snu ludzi za życia pogrzebanych.

Późną nocą za drzwiami rozległy się kroki. Dźwiękły klucze, zgrzytnął powoli otwierany zamek, z hałasem opadła ciężka, żelazna sztaba.

Na dźwięk ten, jakgdyby pod działaniem prądu, wszystko poruszyło się w lochu. W okamgnieniu sen prysnął, uniosły się głowy zalektryzowanych więźniów. Ze wzrokiem utkwionym w czerniejący prostokąt drzwi, zastygli w bezruchu, tłumiąc gwałtowne uderzenia serc. Wszystkich złączyła w tej chwili jedna wspólna myśl, jedno pytanie: który z nich?

Na progu ukazał się klucznik więzienny. Stanął niedbale na szeroko rozstawionych nogach, trzymając wysoko latarkę i spoglądając przed siebie koso osadzonemi oczami. Czerwona jego twarz, o silnie wystających kościach policzkowych i poznaczona szramami, rozpłynęła się w złośliwym uśmiechu. Chwilę toczył wzrokiem po stężałych w oczekiwaniu twarzach, zaczem odezwał się urągliwie:

— Miłe pozdrowienia szanownym zgromadzonym! Dawnośmy się nie widzieli, prawda? Lubię bo was odwiedzać, dali Bóg. — A dzisiaj nawet nie przychodzę sam. Pomocnik szefa we własnej osobie chce wam uczynić ten honor. Poczekajcie, zaraz tu będzie. Ba! i piękna ,,limuzynka'' jest, właśnie czeka w podwórzu. Ze dwadzieścia osób się zmieści. Który też z was będzie chciał dzisiaj sprawić sobie przyjemny spacerek, hę?

Głuche milczenie więźniów odpowiedziało na p r z e m o w ę klucznika.

— Cóż to, urzekł was kto, tam do licha! Spodziewam się, że przynajmniej słówko pozdrowienia mnie się od was słusznie należy. Pilnuję was tu i hołubię, jak ojciec rodzony, a wy nic! I cóż to za karawaniarskie miny takeście postroili? Et, mówię wam, niema wdzięczności na świecie, moje wy głodomory mileńkie! Uśmiechnijcie się raz przecie, proszę...

Dalszy potok drwin, któremi przy lada sposobności zwykł był raczyć swoje niewolnicze audytorjum, przerwał mu odgłos zbliżających się kroków. Zaskoczony niemi, umilkł i zaśmiał się chytrze, szczerząc żółte, spróchniałe zęby. Mrugnął potem figlarnie okiem, pokazując ruchem głowy na drzwi, i znieruchomiał w pokornej postawie.


Szedł, prowadzony po krętych schodach...

(Dalszy ciąg nastąpi)

KĄCIK ROZRYWKOWY

(Pod kierownictwem Klubu Szaradzistów)

REBUS

Ułożył J. Stratilato

Za rozwiązanie 2 punkty

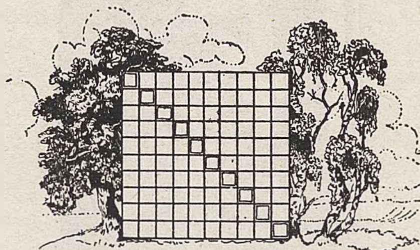


LOGOGRYF

Ul. Jawnakowa

Zadanie pozakonkursowe

Z niżej podanych sylab, należy wpisać w kratki figury 10 dziesięcio literowych wyrazów o znaczeniu: 1) Roślina pospolita; 2) Roślina z rodziny motylkowatych, ptasinóg; 3) Roślina z rodziny mirtowatych; 4) Roślina z rodziny liljowatych - bławatnica; 5) Roślina szakłaczek; 6) Roślina z rodziny trinowatych, — płochowiec (zdrobniale); 7) Roślina z gromady paprotników, języcznik; 8) Roślina z rodziny jaskrowatych, której nasienie używa się jako przyprawa do pieczywa; 9) Roślina z rodziny mokrzycowatych, rogowiec; 10) Krzew południowoeuropejski z rodziny przewiertniowatych-lonicera.



Po wpisaniu wyrazów litery czytane w oznaczonych kratkach dadzą rozwiązanie.

Sylaby: an, ca, cie, cio, czar, czek, de, ka, kła, kłos, koś, kra, krzew, le, mod, na, ni, niec, niec, niec, nusz, o, po, pta, sek, rzał, rze, sięż, sno, spor, sza, szy, wi.

Za rozwiązanie niniejszego zadania Redakcja „Ech Leśnych" przeznacza wartościowe dzieła — zależnie od ilości trafnych rozwiązań.

MINIATURKI

Ułożył Inż. Józef Modrzejewski

Za rozwiązanie każdej 1 punkt

1. Szedł *pierwszy* przez *drugi* — miał w kieszeni *cały:*
   Potrzebny doń atrament — no i papier biały.
2. *Pierwszy* często podają, gdy są *drugie* — *trzecie,*
   Całe obok nakrycia na stole znajdziecie.
3. *Pierwsze* — liczba, siekierą będziesz *drugie* łupał...
   Trzydzieści cztery *całe* — powiesz, że jest upał.
4. *Pierwszy* parzy, wozi *drugi,*
   Cały ładny, jeśli długi,
   Lecz dziś moda jest, niestety,
   Że nie noszą go kobiety.
5. *Pierwsze* — *trzecie* w tenisie, w ziemi *drugie* — *trzecie,*
   Gdy chcesz *całe* utrzymać — nie mów nic kobiecie!

SZARADA

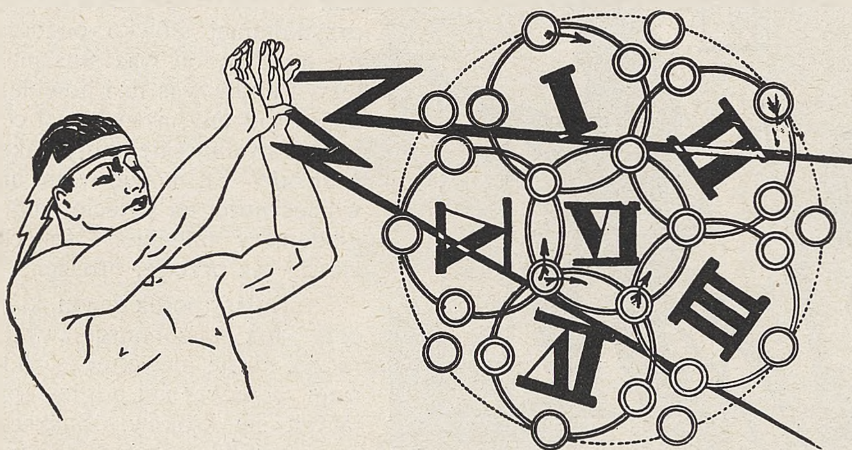
Ułożyła Stanisława Millerowa z Łęczna

Dla duszy wrażliwej, serca gorącego,
Każda *pierwsza* — *druga* będzie pełna treści
W każdej można znaleźć coś, co cieszy, krzepi,
Każda jakiś inny urok w sobie mieści...
Człowiek, który *czwarte* — *piąte* tydzień cały
Pracuje na kawał powszedniego chleba,
Wita *czwarty* — *piąty* — *szósty* dzień radośnie
Jak po długiej słocie jasny błękit nieba...
O! *Pierwszy* — *pięć* — *szósty* dzień ten choć niedługi!
Można się rzetelnie wyzbyć zaległości:
„Bogu, co boskiego, a zaś cesarzowi
Co jest cesarskiego, uiścić w całości"...
Można się otrząsnąć z powszedniości pyłu,
Myślą poszybować w przestworza szerokie,
Z wielkimi duchami duchem się zespolić
I pić, jak z krynicy z ich wiedzy głębokiej...
Można się otulić ciszą, lub naodmian
Nurzać się w rozgwarze, — zależnie od chęci —
Nieodstępne troski codziennego życia
Można choć na chwilę wyrzucić z pamięci...
Trosk tych sporo niesie każdy *drugi* — *trzeci,*
Lecz *cały* jak Anioł promienny pokoju
Dotknięciem swych skrzydek *drugie* — *szóste* koi,
Przynosi wytchnienie po trudach i znoju...

WIRÓWKA

Rys. J. Stratilato

Za rozwiązanie 3 p.



Z podanych niżej liter, należy wpisać dookoła cyfr 5-o literowe wyrazy, których początek i kierunek odczytania wskazują strzałki, następnie pozostałe litery rozmieścić w pustych kółkach na obwodzie dużego koła, aby utworzył się wyraz dający rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Cześć. 2) Tor. 3) Miasto w Polsce. 4) Hałas. 5) Zatyczka. 6) Cześć drzewa.

Litery: A, D, E, H, I, K, K, K, L, M, N, N, O, O, O, P. R, R, R, R, R, T, T, Y, Z, Z.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ

DRUGIEGO KONKURSU KWARTALNEGO

Nr. 10

KRZYŻÓWKA - KONIKÓWKA: 6 p.

„Popierając przemysł krajowy, przyczyniasz się do dobrobytu kraju".

Wyrazy poziome: Giełgud — czosnek — remiz — kaczka — emu — Aga — wulkan — okopy — Ramon — benzyna — pacyfik — anatema — Klarnet — cha — mir — real — Leon — mol — Men — onagier — dozorca — Tanagra — Arkadja — ładne — arsen — kajuta — ban — hej — szelma — Islam — zniczek — aknilak.

Wyrazy pionowe: Bachmat — klinga — lennik — grzywna — Orfeusz — anilina — era — Ali — skat — gram — gie — bez — drużyna — rzeźnik — czaprak — drachma — ona — Jan — kopr — opel — nów — sól — perlica — koligat — arabesk — Pol — nolfum — madera — koronka.

MINIATURKI: 6 p.

I — Afront, II — Kawka, III — Skokkoks, IV — Kapusta, V — Aniela, VI — Wiosenka.

REBUS - KONIKÓWKA: 3 p.

„Nic niema stałego na tym świecie, stałą jest tylko niestałość".

Nr. 11

KRZYŻÓWKA: 10 p.

Poziomo: „Oszczędność i praca narody wzbogaca".

Dur — dom — sad — udo — ara — Aza — Iza — one — nap — Emu — drobnomieszczański — Karabela — sos — wu — kot — floks — ad — kat — kk — no — San — wół — Ra — er — ekstrawagancja — jednowartościowy.

Pionowo: Odszkodowanie — udo — zdun — ro — cud — nos — zraz — on — okładka — diteizm — oko oda — ale — Sor — solista — ćma — Orz — pancerz — antykwa — amoniak — okład — Ewa — Oka — kasta — ochrona — reforma — osa — kret — zadanie — karo — osa — praojczyc — gaz — Ada — ekspens — altruistyczny.

KRYPTOGRAM: 3 p.

Polskie wojska, nie szczędząc ni ofiar, ni znoju,
rozwijają na prawem skrzydle swoje znaki,
i skoczka sadzą przedsię do białego boju,
by osłonić na Króla podstępne ataki.

SZARADA: 5 p.

„Chwała praojcom za powstanie listopadowe".

REBUS: 4 p.

Przysłowia (po) chodzą — c — z — asami (z — m — ę) tneg (Gent — wspak) (o) źródła).

„Przysłowia pochodzą czasami z mętnego źródła".

Nr. 12

SZARADA - BAJECZKA: 3 p.

„Sygnał czasu"

KRZYŻÓWKA: 4 p.

Wyrazy, czytane dookoła: Polak, miraż, Tacyt, batat, pokaz, barok, senat, karat, ruten, konik, ameba, Irena, broda, Aguda, araba, skala, uroda, aneks, trupa, klika.

Wyrazy czytane do środka: Om, lit, arab, kacap, żyto, tak, ta, as, rek, onar, karuk, tato, ten, ni, mi, erb, bera, anoda, aga, ad, ku, ara, lont, aderk, akul, spi, ak.

WIRÓWKA: 5 p.

Kamaryla — aplikant — rafinoza — manipula — kazakina — numizmat — poniknąć — kramnica — kociołek.

REBUS: 3 p.

Koni—o(w—i kob (boki — w spak) (je) cienie — wieź (koń) z—r—z—u—c (i) kobieta (p) orz (u—c—i).

„Koniowi — kobiecie nie wierz, koń zrzuci, kobieta porzuci".

PUNKTACJA

Razem na drugi konkurs kwartalny złożyło się 11 zadań i do zdobycia 52 punkty.

Wszystkie zadania rozwiązali, a tem samem zdobyli po 52 punkty P. P.: Kazimiera Barylina — Nowowilejka, Kazimierz Denasiewicz — Drohobycz, W. Kołodko — Warszawa, W. Kawecki — Modzerów, J. Kwiekowa — Dobrzelin, M. Liwska — Warszawa, H. Mokrzycka — Drohobycz, S. Michalski — Łuniniec, S. Millerowa — Łęczno, J. Reiss — Złoczów, M. Sławnicki — Łuniniec, J. Sławnicki — Białystok, M. Wysocka — Warszawa i R. Żak — Warszawa.

Po 37 punktów: PP. M. Katelbachowa — Siedlce, K. Lankauf — Olszówka i E. Majer — Skuły. 31 punktów: M. Pilchowski — Kielce. 30 punktów S. Dygowa — Leśnictwo Białka. Po 22 punkty: M. Łaszewska i S. Kikowska — Warszawa. 21 punktów: D-rowa J. Sroczyńska — Złoczew. Po 15 punktów: D. Herbstmanówna — Warszawa. L. Glaszmit — Warszawa. C. Kozłowski — Warszawa, S. Kamiński — Sulejówek, A. i S. Ławruszonis — Warszawa, I. Łopacińska — Węglewice. 13 punktów Wł. Mituła — Oćwiecko. 10 punktów: A. Pudłowski — Niewieża.

Zgodnie z warunkami konkursu otrzymują Nagrody konkursowe: PP. 1) Jadwiga Kwiekowa z cukrowni Dobrzelin. 2) Michalina Wysocka — Warszawa, Sienna 17 m. 33. 3) Jan Reiss — Złoczów, N. Świat 16. Nagrody miesięczne otrzymują PP.: 1) Stanisława Dygowa — Leśnictwo Białka, poczta Parczew. 2) Marja Katelbachowa — Siedlce, Wojskowa 4. 3) A. Pudłowski — Niewieża, p. Białowieża. Nagrodę autorską p. Kazimierz Denasiewicz, Drohobycz, Polna 16. Nagrodę pocieszenia p. Dorota Herbstmanówna — Warszawa, Senatorska 6 m. 44.

Nagrody zostaną rozesłane pocztą po pisemnem zgłoszeniu się pocztą do Redakcji „Ech Leśnych".

HUMOR

Zegarmistrz: — Przynosi mi pan tylko wahadło? a gdzie zegar?

Klijent: — Zegar jest dobry, więc go zostawiłem w domu, tylko wahadło nie chce chodzić.

*

— Czy to prawda, mamusiu, że kukułka znosi jajeczka w gniazdach innych ptaków?

— Tak, moje dziecko.

— Hm, to ona pewnie chce tym ptakom oszczędzić pracy.

*

— Dlaczego pani, odbierając przed trzema dniami pieniądze podpisała się trzema krzyżykami?

— Bo wczoraj wyszłam zamąż, więc musiałam zmienić nazwisko.

ZAWIADOMIENIE

W dniu 21 marca 1931 r. o godz. 15 odbędzie się Walne Zgromadzenie Członków Spółdzielni Leśników w Warszawie w lokalu własnym przy ul. Niecałej Nr. 12 m. 8, z następującym porządkiem obrad:

1) Zatwierdzenie bilansu i sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej za II półr 1929;
2) Zatwierdzenie bilansu i sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej za rok 1930;
3) Zatwierdzenie sprawozdania Rewidenta Zw. Spółdz. Polskich;
4) Zatwierdzenie preliminarza na rok 1931;
5) Zmiana statutu Spółdzielni;
6) Wybór członków Rady Nadzorczej i Komisji Rewizyjnej;
7) Zatwierdzenie składu członków Zarządu Spółdzielni;
8) Zatwierdzenie regulaminu dla Zarządu i Rady Nadzorczej;
9) Wolne wnioski.

Zarząd

TREŚĆ

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

WARUNKI PRENUMERATY „ECH LEŚNYCH"

od 1 kwietnia 1930 r.

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Zw. Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10 50
Zagranicą kwartalnie	6.50	5.50

cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

Konto czekowe P. K. O. **№ 737.**

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna Nr. 15.